

SPOTKANIA

Nr 8 (481)

WILNO

SIERPIEŃ 2024

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNIEBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BŁ. J. MATULEWICZA * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *



Maryjo, słodka Królowo Niebios, okaż, żeś jest Matką wszystkich!



**4 sierpnia –
XVIII Niedziela Zwykła
Wj 16,2-4.12-15;**

Ef 4,17.20-24; J 6,24-35

Na tym polega dzieło Boga, abyście wierzyli w Tego, którego On posłał.

Pan Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy. Działa On w sercach ludzkich uzdalniając je do poznania Chrystusa i uwierzenia w Niego. Działania samego Boga nie wystarczy, albowiem, licząc się z ludzką wolnością, oczekuje

On od ludzi świadomego i dobrowolnego współdziałania z łaską, której każdemu udziela. Człowiek winien uznać aurytet Boga i poddać zarówno swój umysł, jak i całe swe życie działaniu Boga. Skoro Ojciec zaświadczył o swoim Synu, to człowiek nie powinien wątpić w prawdziwość Bożego świadectwa, a co za tym idzie – uwierzyć w Chrystusa Pana i przyjąć Go jako swego Zbawcę.

**11 sierpnia –
XIX Niedziela Zwykła**

**1 Krl 19,4-8; Ef 4,30-5,2;
J 6,41-51**

Ja jestem chlebem żywym (...) jeśli ktoś spożywa ten chleb, będzie żył na wieki.

Pan Jezus w mowie eucharystycznej przedstawia Siebie jako prawdziwy pokarm. Nawiązuje nie tylko do starotestamentalnego pojęcia Prawa Bożego jako pokarmu,

który syci wewnątrz człowieka. „Prawo Pańskie jest doskonałe i pokrzepia duszę”. Jezus mówi, że On sam jest prawdziwym chlebem, że jego Ciało jest pokarmem dającym życie wieczne. W doskonałym akcie miłości i posłuszeństwa Pan Jezus oddaje Swe życie na krzyżu dla zbawienia świata, a zmartwychwstając otwiera bramy życia wiecznego dla wierzących w Niego. Ciało Chrystusa Pana jest prawdziwym chlebem, który ludzie mają jeść, aby nie zginąć na wieki. Ono odtąd będzie źródłem życia wiecznego dla całego świata.

**18 sierpnia –
XX Niedziela Zwykła**

**Prz 9,1-6; Ef 5,15-20;
J 6,51-58**

Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim.

Pan Bóg w swojej wielkiej miłości ku człowiekowi posta-

nowił, aby on mógł mieć udział w wewnętrznym życiu Przenajświętszej Trójcy. To życie Boże jest samą szczęśliwością, miłością, które trudno opisać niedoskonałym ludzkim językiem. Ojciec odwiecznie rodzi Syna, Syn cały zamieszkuje w Ojcu, a z tej relacji miłości rodzi się Duch Święty. Użyte przez Chrystusa Pana słowo „trwa” (we Mnie, a Ja w nim) nawiązuje do takiej samej relacji, jaka jest między Ojcem a Synem. Kto spożywa Ciało Chrystusa i pije Jego Krew, w tym zamieszkuje Syn Boży, a przez to cała Trójca Przenajświętsza. Taki człowiek ma już tu na ziemi udział w życiu Bożym, które napędza go szczęściem i radością.

**25 sierpnia –
XXI Niedziela Zwykła**

**Joz 24,1-2a.15-17.18b;
Ef 5,21-32; J 6,55.60-69**

Trudna jest ta mowa. Któż może jej słuchać? (...) Czy i

Wy chcecie odejść?”

Powyższe słowa nic nie straciły na aktualności. Dzisiaj dla wielu wielowiekowe nauczanie Kościoła stało się trudnym do słuchania. Wolą oni słuchać tego, co łechce ucho, nie rusza sumienia i zostawia ich w pozornym spokoju. Stąd tyle przekrętów i nowoczesności w przedstawianiu nauki Chrystusa, dostosowanej do własnych potrzeb. Ale mowa Boża często jest twarda dla grzesznika, jak kiedyś, tak i teraz. Jezus nie boi się stracić na popularności, ponieważ „nie potrzebuje świadectwa człowieka”, wie, co w każdym jest ukryte i dlatego na nowo nas pyta: „Czy i Wy chcecie odejść?”. Powtarzajmy ze św. Piotrem: „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego (...), a myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam”.

anka

Igrzyska Olimpijskie: chrześcijanie zostali wyszydzeni

Nie milkną krytyczne komentarze dotyczące bluźnierczej sceny z parodią Ostatniej Wieczerzy w wykonaniu drag queens na otwarciu Igrzysk Olimpijskich w Paryżu. Papieski wysłannik na to sportowe wydarzenie podkreślił, że podobnie jak miliony chrześcijan na całym

świecie poczuł się „głęboko zraniony”. Dodał jednocześnie, że „olimpiada jest ostatnim miejscem do tworzenia podziałów”.

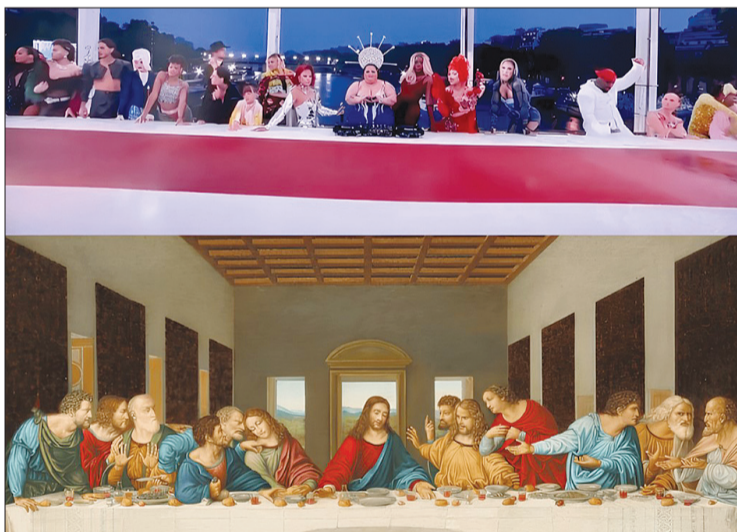
Biskup diecezji Digne w Prowansji Emmanuel Gobillard jest specjalnym wysłannikiem papieża Franciszka na Igrzyska Olimpijskie, w związku z

tym na czas ich trwania przeniósł się do wieloreligijnego centrum Wioski Olimpijskiej. Działają tam również inni duchowni chrześcijańscy, żydowscy, muzułmańscy i buddyjscy. Francuski hierarcha przyznał, że nie oglądał całej ceremonii otwarcia, ponieważ modlił się w tym czasie za sportowców. Dodał jednak, że kiedy następnego dnia zobaczył zdjęcia kontrowersyjnej sceny masowo udostępniane w mediach społecznościowych, poczuł się „głęboko zraniony”. W rozmowie z OSV News podkreślił, że „wysmiewanie w ten sposób wiary i religii jest bardzo szokujące”. Dodał, że Igrzyska Olimpijskie są ostatnim miejscem do tworzenia takich podziałów.

„Jest to sprzeczne z Kartą Olimpijską, z wymiarem jedności, który jest obecny w jej wartościach, z ideą łączenia wszystkich, bez demonstracji

politycznych i religijnych. Dlaczego wykluczać wierzących i chrześcijan? To było ostatnie miejsce, w którym można było to zrobić. Mielśmy szanować ducha Karty Olimpijskiej. Teraz już tego nie robimy” – podkreślił papieski wysłannik na Igrzyska Olimpijskie. Zauważył, że „wszyscy chrześcijanie, którzy to oglądali, cierpieli z powodu tych drwin”. Jak dodał, byli wśród nich również chrześcijańscy sportowcy biorący udział w tym wyjątkowym wydarzeniu.

Z kolei przewodniczący Papieskiej Akademii Życia oświadczył, że ideał braterstwa został „obrzucony błotem przez bluźniercze wysmiewanie jednego z najświętszych momentów chrześcijaństwa” – podkreślił abp Paglia. Włoski hierarcha stwierdził jednoznacznie, że wartości olimpijskie i sportowe nie muszą być wspierane przez takie sceny, z całą pewnością pozbawione szacunku i godne potępienia.



Libańczycy liczą na cud św. Charbela

Libańscy chrześcijanie powracają do Boga. Liczą na pomoc św. Charbela. Nie chcemy wojny z Izraelem – mówi bp Munir Khairallah.

W jego rodzimej wspólnocie maronickiej święto św. Charbela przypada w trzecią niedzielę lipca. Kościoły w tę niedzielę były pełne, teraz wierni tysiącami pielgrzymują do jego sanktuarium, błagają św. Charbela o pomoc dla ojczystego Libanu – dodaje maronicki biskup Batroun.

Rozmawiając z Radiem Watykańskim, przyznał, że sytuacja w kraju jest dramatyczna. Podkreślił, że to Hezbollah walczy z Izraelem w połu-

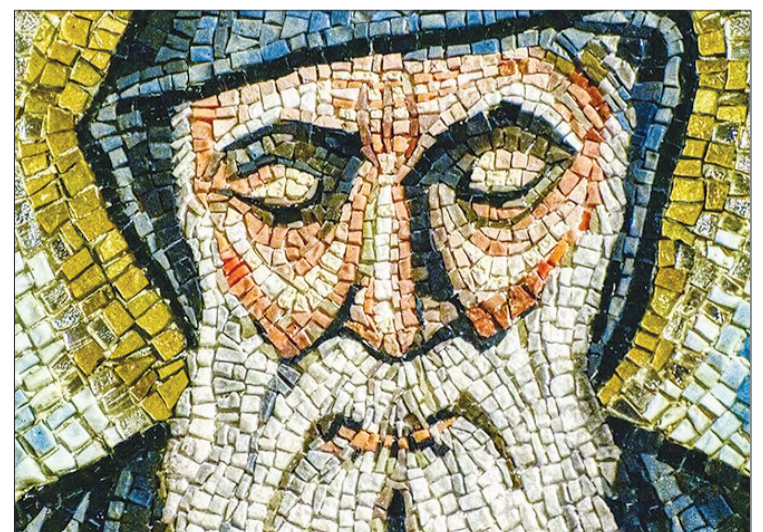
dniowym Libanie. Zdecydowana większość Libańczyków nie chce wojny – zapewnia bp Khairallah. Potwierdził, że zagrożona wojną ludność ucieka na północ, do Bejrutu. Jest ich co najmniej 100 tys. Ich położenie jest bardzo trudne, ponieważ w Libanie nadal przebywa 1,5 mln uchodźców z Syrii.

Bp Khairallah zapewnia, że Caritas otacza opieką napływających ciągle uchodźców, szuka dla nich schronienia, udziela im doraźnej pomocy, tym bardziej, że państwo jest dziś sparaliżowane, wydaje się nieobecne. Kościół ze swej strony nawołuje też do pokoju,

przypomina, że Liban nie chce wojny.

Maronicki biskup ostrzega jednak, że Liban jest u kresu wytrzymałości. Wydaje się, że wspólnota międzynarodowa nie chce rozwiązania kryzysowej sytuacji w tym kraju, jego problemów z uchodźcami. Jedynie Stolica Apostolska zdaje sobie sprawę z tej sytuacji i stara się wywierać presję na wielkie mocarstwa, jednakże bezskutecznie. Jesteśmy zawiedzeni – mówi bp Khairallah.

Przyznaje natomiast, że pokrzepiające jest ożywienie życia religijnego. Ludzie wracają do Kościoła i wiary, w tym wielu młodych. To jest



nasza nadzieja. Młodzi coraz bardziej angażują się w życie religijne. To oni dodają nam

otuchy, pokazują, że musimy wytrwać – dodaje maronicki biskup.

Rehabilitacja ciała

Nawet trudno nam sobie wyobrazić, jak bardzo nauka o tym, że również nasze ciała przeznaczone są do zbawienia, szokowała starożytnych pogan. „Podwójna to przewrotność – oburzał się na tę prawdę naszej wiary Fronton z Cyrty (166) – i więcej niż jedna głupota: niebu i gwiazdom, które tak zostawiamy schodząc z tego świata, jak je zastaliśmy, kiedyśmy się urodzili, przepowiadając koniec, a sobie samym – którzy podobnie jak urodziliśmy się, tak pomrzemy – obiecywać po śmierci, kiedy już nie będziemy istnieć, życie wieczne!”.

Fronton nie był nienawistnikiem ani głupcem, był to poważny filozof; dość przypomnieć, że był nauczycielem przyszłego cesarza Marka Aureliusza. Zresztą nie jemu jednemu nie mogło się pomieścić w głowie, że chrześcijanie na serio wierzą w to, iż Boga obchodzą nasze ciała i że je odzyskamy w życiu wiecznym. Czyż nie jest bzdurą – zwraca się w roku 177 do chrześcijan inny pogański filozof, Celsus z Aleksandrii – wasze umiłowanie ciała i nadzieja na cielesne zmartwychwstanie? Celsusa najbardziej denerwowała sama myśl, że Bóg mógłby wchodzić swoją mocą w nieczystości, jakie pozostaną po naszych ciałach, ażeby je wskrzesić.

Łatwo wyjaśnić, dlaczego prawda o przyszłym uwielbieniu naszych ciał budziła wówczas tak gwałtowny sprzeciw. W starożytnej filozofii obowiązywał dogmat, że materia istnieje odwiecznie i niezależnie od Boga, a świat materialny tylko w tym sensie jest dziełem Bożym, że Boski demiurg materię uporządkował, tzn. nadał jej kształty i różnorodność. To, że Bóg mógłby stworzyć wszystko, również materię, przekraczało wyobraźnię ówczesnych filozofów.

Pogląd ten istotnie rzutował na ówczesne wyobrażenia o człowieku. Człowieka widziano wówczas dualistycznie – jako połączenie ziemskiego i przemijającego ciała oraz nieśmiertelnej duszy. O ciele mówiono, że jest obciążeniem duszy, jej więzieniem, a w najlepszym razie – rusztowaniem, które jest przydatne duszy w trakcie jej wzrastania, niepotrzebnym jej jednak po osiągnięciu ostatecznej dojrzałości.

Starożytni Grecy mogli się fascynować pięknem młodego ludzkiego ciała, ale odwracali

się od ciał starych, chorych, okaleczonych, widząc w nich zapowiedź nadchodzącego rozkładu. Mieli dogmatyczną pewność, że ciało ani od Boga nie pochodzi, ani nie ma dostępu do sfery wiekuistej. Co więcej, byli przeświadczeni, że ciało jest czymś mało ważnym dla naszego człowieczeństwa, że o człowieczeństwie stanowi dusza, ciało zaś jest tylko jej zewnętrzną powłoką. To między innymi dlatego wśród ówczesnych pogan tak popularne były wierzenia w reinkarnację.

Błędne poglądy prawie zawsze mają w sobie jakieś ziarno prawdy. Zatem postawmy pytanie: Jaką prawdę odzwierciedlały intuicje starożytnych pogan, jakoby sfery tego, co cielesne, i tego, co boskie, były od siebie gruntownie oddzielone i jakoby nie było między nimi żadnego styku?

Otóż tym, co człowieka naprawdę oddziela od Boga i od tego, co Boskie, jest grzech. Starożytni poganie byli mało świadomi swojej grzeszności. Toteż prawdę o poniżeniu, jakie stało się naszym losem wskutek naszych grzechów, rozpoznawali w sposób zdeformowany. Wydawało im się, że to poniżenie jest konsekwencją naszej cielesności. Stoicy posunęli się aż do tezy, że mędrzec powinien wykarzczać w sobie wszelkie uczucia, ponieważ wypływają one z naszej cielesności, zaś twórca neoplatonizmu, Plotyn, wstydział się tego, że posiada ciało.

Filozofowie ci trafnie wyuczuli poniżenie, w jakim znalazł się człowiek. W tym nie mieli racji, że wiązali je z naszą cielesnością. Tymczasem nie ciało nas poniża, poniża nas grzech. Grzech poniża również nasze ciała. Dzieje się to wtedy, kiedy człowiek bezczęści swoje ciało rozpustą albo pijaństwem, albo utratą panowania nad swoimi lękami czy uczuciami. Apostoł Jakub powie nawet, że ciała nasze doznają poniżenia wskutek grzechów języka: „Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezczęści całe ciało” (Jk 3,6).

Zatem wiara w zmartwychwstanie ciał to nie jest tylko kwestia doktryny, którą jako chrześcijanie uznajemy i głosimy. Żeby nie była to w nas wiara pusta i jałowa, musimy zabiegać o to, by ciała nasze już teraz były świątyniami Ducha Świętego (1 Kor 6,19). Już teraz musimy pracować nad przywracaniem naszym ciałom ich godności. Rzecz

jasna, tylko w Chrystusie i tylko dzięki Jego łasce ta nasza praca może być skuteczna.

Na czym ona polega? Apostoł Paweł daje nam dyrektywę ogólną: „Jak oddawaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, dla uświęcenia” (Rz 6,19). Praktycznie znaczy to: naszych rąk, nóg i języka używajmy do czynienia dobra, a nie zła; naszą seksualność podporządkujmy prawu moralnemu i oddajmy na służbę prawdziwej miłości; nasze lęki, uczucia i pożądanja niech przenikną zawierzeniu Bogu i miłości bliźniego; te nasze choroby, cierpienia, starość oraz inne utrapienia, jakich nie da się uniknąć, starajmy się przemieniać w krzyż przybliżający nas do Boga.

Tym wszystkim, którzy lękają się, że taki program przywracania godności naszym ciałom i takie wyrażanie naszej wiary w przyszłe zmartwychwstanie przerasta ludzkie siły, odpowiem w trzech punktach:

1. u Boga nie ma nic niemożliwego, starajmy się tylko w tej naszej pracy liczyć mocno na Bożą łaskę;

2. tylko z pozycji zewnętrznego obserwatora program ten wydaje się zbyt trudny, a nawet niemożliwy do wypełnienia – w miarę jak przyjmujemy go za swój program życiowy, życie według niego stanie się dla nas czymś wręcz słodkim i lekkim, nawet jeśli nieraz przyjdzie nam się przekonać o swojej słabości;

3. w podjęciu tej pracy nad sobą i trwaniu w niej możemy i powinniśmy sobie wzajemnie pomagać - i na tym m.in. polega tajemnica świętych obcowania.

Prawda o wniebowzięciu Matki Najświętszej ma wiele różnych wymiarów. Teraz spójrzmy na nią jako na szczególnie uroczyste orędzie o godności naszych ciał, jako na szczególnie uroczyste przypomnienie, że „oddając ciała nasze na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną” (Rz 12,1), przygotowujemy je do chwalebego zmartwychwstania.

Wniebowzięcie Maryi było dopełnieniem tego Jej wywyższenia, jakie zaczęło się w Bożej przedwieczności. Nas wszystkich wybrał sobie Bóg w Chrystusie „przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef 1,4). Maryję z całą pewnością wybrał sobie

Bóg najszczególniej, bo Ona jedna spośród wszystkich pokoleń i spośród bardzo wielu miliardów ludzi miała zostać Matką Syna Bożego.

Pomyślmy: Jej ciało miało stać się miejscem przyjęcia przez Syna Bożego naszego człowieczeństwa! W Jej ciele Syn Boży miał się przygotować do swojego ludzkiego urodzenia, Ona miała Go urodzić, karmić własną piersią,



nosić na rękach! To dlatego – ze względu na tę jedyną w całych ludzkich dziejach misję – Bóg uczynił Ją świętą i niepokalaną od pierwszego momentu Jej istnienia.

Ponieważ była niepokalana, Jej ciało nie doznało żadnego z tych poniżeń, jakim podlegają nasze ciała. Jej ciało, Jej ręce, nogi, język, były zawsze i wyłącznie narzędziami dobra, a nigdy zła. Jej kobiecość była cała dziewicza i przepelniona Bożą obecnością. Wszystkie Jej lęki, uczucia i pożądanja były piękne i czyste, wypełnione miłością Boga i bliźnich, przeniknięte bezwarunkowym i całoosobowym zawierzeniem Temu, który jedyny zasługuje na to, żeby zawierzyć Mu się całkowicie.

Owszem, Jej ciało – podobnie jak ciało Jej Syna – doznało skutków grzechu, ale grzechu świata, grzechu naszego, nie swojego. Maryja zaznała poniżenia ubóstwa, zaznała również poniewierki

na obczyźnie, przede wszystkim zaś była bolesnym świadkiem i współuczestniczką odrzucenia i cierpienia swojego Syna. Nie pojmiemy, jak strasznie musiała cierpieć Matka – taka Matka – w Wielki Piątek.

Jedno jest pewne: że przez ten nasz zdeformowany grzechem świat Maryja przeszła cała bez reszty oddana Bogu, że również swoje ciało – to

ciało, które nosiło Jego Syna – oddała Przedwiecznemu Ojcu całe święte i czyste, nie zeszpecone niczym, co mogłoby się Bogu nie podobać.

Wniebowzięcie, zbawienie duszy i ciała, było logicznym uwieńczeniem Jej macierzyństwa i Jej oddania Bogu. Zatem jest dla nas znakiem nadziei, że my wszyscy, którzy staramy się iść przez życie, wierząc w godność naszych ciał oraz w ich przyszłe zmartwychwstanie, rzeczywiście zmartwychwstania dostąpimy. Przecież naszym Panem jest Jezus Chrystus, który za nas umarł i zmartwychwstał. On z pewnością ma moc i wolę „przekształcić nasze ciało poniżone na podobne do swego chwalebego ciała” (Flp 3,21).

Wniebowzięcie Maryi tę naszą nadzieję ożywia i ukonkretnia. I zachęca nas do odkrywania na co dzień godności naszych ciał oraz do jej coraz pełniejszego odzyskiwania.

O. Jacek Salij OP

Kamieniec Podolski i franciszkanie

W pierwszych wiekach naszej ery na miejscu dzisiejszego Kamieńca Podolskiego istniała forteca zwana Klapidava (Petridava), która prawdopodobnie została zniszczona przez Hunów. Pierwsza wzmianka o mieście w źródłach ormiańskich pochodziła z 1062 r. i mówi o Kamieńcu jako o ormiańskiej faktorii handlowej. Prawdopodobnie założycielami Kamieńca Podolskiego byli litewscy Koriatowicze. Możliwe, że niedługo potem miasto zostało tymczasowo opanowane przez Kazimierza Wielkiego, następnie znajdowało się ponownie pod rządami władających Podolem litewskich książąt Koriatowiczów starających się zachować maksimum niezależności swego księstwa dzięki politycznemu balansowi pomiędzy Polską, a WKL oraz Węgrami. W 1378 r. miasto stało się siedzibą nowej katolickiej diecezji podolskiej. Po usunięciu Koriatowiczów przez Witolda działającego z inspiracji Jagiełły, Kamieniec Podolski przechodził z rąk do rąk: w latach 1395-1399 był w rękach polskich, w latach 1399-1402 w rękach WKL pod rządem Świdrygiełły, w latach 1402-1411 znowu w rękach polskich, w latach 1411-1430 przejęło władzę nad nim WKL.

BRAMA DO POLSKI

Rządy polskie ustabilizowały się w Kamieńcu od 1430 r., gdy został ponownie przyłączony do Polski i trwałej w 1434 r., gdy został stolicą nowo utworzonego województwa podolskiego. W tych czasach miasto zaczęło przeżywać szybki rozwój dzięki nadaniu mu praw miejskich magdeburskich w 1432 r. i licznych przywilejów, w tym nadaniu przez króla Zygmunta i przywileju przymusu drożnego oraz nadaniem ziemskim w okolicy. Król Zygmunt August zwolnił mieszczan Kamieńca od ceł wewnętrznych i zezwolił im na handel bydłem na terenie całej Rzeczypospolitej. Z kolei król Zygmunt III Waza obdarzył mieszczan przywilejem zrównującym ich z wszystkimi przywilejami miasta Lwowa. W związku z zagrożeniem tatarsko-tureckim miasto od początków XVII w. określano jako *urbs antemurale christianitatis* oraz jako *Bramę do Polski*. Pomimo oblężeń Kamieniec dalej przeżywał rozkwit. Od 1570 r. do poł. XVII w. liczba mieszkańców wzrosła od 3 tys. do 10 tys., działało w nim 16 cechów z 390 rzemieślnikami. Kamieniec był miastem królewskim Korony Polskiej. Miasto posiadało prawo do czynnego uczestnictwa w akcie wyboru króla. Od XV w. aż do rozbiorów, był siedzibą sądów

szlacheckich: ziemskiego i grodzkiego. Z uwagi na obronne położenie w zakolu rzeki Smotrycz, rozbudowaną sieć fortyfikacji i odparcie licznych oblężeń, powszechnie uważano go za najpotężniejszą warownię Rzeczypospolitej na Kresach Wschodnich. Po 1617 r. zbudowano Nowy Zamek, który skutecznie zniechęcił do ataków na miasto wojska tureckie sułtana Osmana. W 1633 r. nie zdobył miasta także bejlerbey Bośni Mehmed Abazy pasza w trakcie tzw. wojny z Abazy paszą.

POD WŁADZĄ IMPERIUM OSMAŃSKIEGO

Systematycznie rozbudowywano umocnienia miejskie, na tyle skutecznie, że nie potrafili ich zdobyć zbuntowani Kozacy w 1648 r. pod wodzą Maksyma Krzywonosy, a także Iwana Bohuna i Dżerdżelii w 1651 r., w 1652 r. Tymoszy Chmielnickiego oraz oddziały pod wodzą Bohdana Chmielnickiego w 1652 r., który musiał odejść spod murów miasta po bezskutecznych atakach. W 1655 r. Bohdan Chmielnicki znowu obległ miasto razem ze sprzymierzonymi z nim wojskami moskiewskimi, ale pomimo dziewięciu szturmów w ciągu trzech tygodni także nie zdobył miasta. W czasie wojen polsko-tureckich 12 sierpnia 1672 sułtan Mehmed IV obległ Kamieniec z armią. Po krótkim oblężeniu, 26 sierpnia 1672 r., szczupła załoga poddała na honorowych warunkach. Podczas ewakuacji zamku nastąpił przypadkowy wybuch w prochowni, co interpretowano później jako gest rozpaczliwej artylerii kamienieckiej Hejkinga (Sienkiewiczowskiego Ketlinga), który miał podpalić 200 beczek prochu, zabijając przy tym 500-800 ludzi. W wybuchu zginął komendant obrony zamku, pułkownik Jerzy Wołodyjowski. Upadek twierdzy odbił się głośnym echem w całej Rzeczypospolitej, wzbudzając obawy przed dalszą ekspansją Turcji.

Na mocy zawartego przez króla Polski Michała Korybuta Wiśniowieckiego traktatu w Buczaczu Kamieniec wraz z Podolem i województwem braclawskim należał w latach 1672-1699 do imperium osmańskiego. W czasie okupacji Kamieńca przez Turcję wojska polskie podejmowały próby jego odbicia, m.in. przeprowadzono nieskuteczne oblężenie w 1687 r. pod wodzą królewicza Jakuba Sobieskiego. Zgodnie z postanowieniami Pokoju w Karłowicach, 12 września 1699 r. komisarze polscy przejęli klucze od zamku i miasta od ostatniego tureckiego baszy Kamieńca. Przejęte miasto było bardzo zrujnowane

i wyludnione. W celu przyspieszenia odbudowy, sejm zwolnił miasto na 10 lat od podatków.

MINARET PRZED KATEDRĄ

Pozostałością z czasów tureckich w Kamieńcu jest minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła. Po odzyskaniu miasta w 1699 r., zgodnie z traktatem pokojowym, minaret z półksiężycem pozostawiono. Ustawiono na nim drewnianą figurę Matki Boskiej. W 1756 r. zastąpiono ją sprowadzoną z Gdańska, wykonaną ze stopu miedzi i srebra, mierzącą 4,5 m pozłacaną rzeźbą Matki Boskiej stojącej na kuli i księżycu. Katedra kamieniecka jest jedynym na świecie kościołem katolickim, przed którym stoi minaret. W XVIII w. rola miasta



Widok na twierdzę w Kamieńcu Podolskim

znacznie spadła, jednakże z woli króla Stanisława Augusta Poniatowskiego podjęto w tym czasie studia mające na celu modernizację fortyfikacji zamku i miasta. W wyniku II rozbioru Polski w 1793 r. Kamieniec Podolski znalazł się w granicach Rosji i w 1797 r. stał się siedzibą guberni podolskiej, a później tylko powiatu kamienieckiego.

FRANCISZKANIE FUNDACJI KORYAŁOWICZA

W Kamieńcu Podolskim franciszkanów fundował książę Koryałowicz, którego ciało w 1716 r. złożono we framudze przy wejściu do kościoła (dziś cerkwi prawosławnej, w kaplicy byłej św. Antoniego) wyrobionej na jedną osobę, mając na sobie mitrę nadpsutą. Wniesiono więc, że to jest ciało fundatora franciszkanów kamienieckich, księcia Koryałowicza. Kamieniec wyposażył w posiadłość ziemską Świdrygiełło w 1400 r.

Fundację franciszkanów w Kamieńcu tak opisuje o. Niewiarowski: *Ok. 1390 r. za zaginięciem początkowych papierów od siedmiu biskupów kamienieckich kościołowi franciszkańskiemu w Kamieńcu Podolskim sam indult pozwo-*

lony poświadcza i księcia Świdrygiełły litewskiego, a dziedzica Podola w przywileje potwierdzającym grunta i dziesięciny z dawnych czasów od przodków nadane, że w 1402 r. przy Bramie Polskiej mieli klasztor i kościół, 6 sierpnia Władysław Jagiełło król Polski i WKL dziedziczny i Podola pan kościół pw. Wniebowzięcia NMP dwie dziesięciny we wsi Hołskowce, zamkowe i futór za dłużkiem. W 1482 r. Daniel Połocki, starosta kamieniecki z młynu królewskiego kamienieckiego zwanego Paczki miarę dziesięcią każdego ziarna, odbierać wiernie pozwalał. W 1792 r. ustało wszystko, jak Kamieniec wybył franciszkanom ze św. Antonim do Gródka. 7 maja 1787 r. za reskryptem wydanym przez króla Stanisława w

ciszkanie pozostali w mieście i obsługiwali załogę i ludność. Dawne związki łączyły ich z rodziną Wołodyjowskich, spotykamy w tych latach gwardiana miejscowego o. Franciszka Wołodyjowskiego. Więc i zwłoki bohatera kamienieckiego Jerzego złożono na katafalku wr franciszkańskim kościele i tu odbył się pogrzeb. Tutaj dowództwo naradzało się nad ostatecznym poddaniem twierdzy. Po zajęciu miasta przez Turków franciszkanie musieli opuścić konwent. Drewniany ten budynek za panowania tureckiego stał pusty. Z kościoła murowanego komendant Halil Pasza kazał wyrzucić z ołtarza cudowny obraz św. Antoniego, przecięwszy oblicze, a świątynię obrócił na cekhauz.

Mimo zwycięstwa Sobieskiego pod Chocimiem groźba turecko-tatarska wisiała nad prowincją i nie pozwalała na normalny rozwój.

BUDOWA KLASZTORU

W prowincji ruskiej wojny trwały od 1648 r. do pokoju karłowickiego i zwrotu Kamieńca Podolskiego w 1699 r. Na Rusi pokój karłowicki w 1701 r. sprowadził zwrot Podola z Kamieńcem i odbudowę tamtejszych konwentów. W samym Kamieńcu bracia objęli kościół. W 1717 r. wizytując go komisarz o. Elbing oraz bp kamieniecki Rupniewski zastali zupełnie odrestaurowany wraz z bocznymi kaplicami, wewnątrz czystość, ład i porządek. Rozpoczęto budowę murowanego klasztoru, podówczas założone były fundamenty, a materiał zgromadzony. Budowa ta ciągnęła się długo, dopiero w 1753 r. zakonnicy wprowadzili się do nowego gmachu. Wielka zmiana zaszła w Kamieńcu Podolskim. Kiedy Stanisław August zwiedzał twierdzę, postanowił ją rozszerzyć zamieniając klasztor franciszkański na cele forteczne. Uzyskano zezwolenie papieża Piusa VI w 1787 r. Franciszkanie przenieśli się wraz z cudownym obrazem św. Antoniego z Padwy do pobliskiego Gródka (Berdyczowskiego), tam wymurowanego. Konwent ten otrzymał nazwę kamieniecko – gródecki. W Kamieńcu roboty fortyfikacyjne nie doszły do końca. Klasztoru użyto na szkołę.

Franciszkanie w Kamieńcu zapisali chlubną kartę w dziejach miasta. Z jednej strony dość niefortunne położenie sprawiło, że klasztor i kościół został przeznaczony na umocnienie jako rozbudowa twierdzy. Sienkiewiczowska powieść pt.: „Pan Wołodyjowski” ma widziwisko potwierdzenie w historii i wiąże się ściśle z franciszkanami.

O. Józef Makarczyk OFM-Conv, Miedniki Królewskie

Zatrzymaj się, by odświeżyć nawigację na Życie

„W życiu każdego człowieka są dwa wielkie dni – pierwszy, w którym się rodzimy i drugi, w którym odkrywamy po co”.

William Barclay

Codzienne, niecierpiące zwłoki, sprawy wprawiają nas w nieustanny pośpiech; biegamy jak zaprogramowane roboty, by odhaczyć kolejne punkty długiej listy zajęć. Tak niepostrzeżenie ucieka nam młodość i życie całe. Urlop jest szansą, by jak to śpiewaliśmy niegdyś: zatrzymać się na chwilę, odetchnąć pięknem świata i pomyśleć: po co się żyje? Jak spędzić urlop, by osiągnąć taki efekt?

Dziś, dość popularną formą spędzania urlopów są wyjazdy w dalekie kraje, które obfitują w dużo nowych, egzotycznych doświadczeń, które jakoś nas

ożywiają, by dalej pędzić...! Letnim szlagierem stała się jest piosenka: „Lecę, bo chcę”, proponująca ucieczkę od życia, bo, jak podają dalsze jej słowa, „jest złe”. Taki urlop niewiele zmienia w naszym życiu, bo choć wracamy naładowani wrażeniami, którymi koniecznie trzeba wprawić sąsiadów w zazdrosny zawrót głowy, jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni. Może właściwym byłoby odpowiedzieć sobie na pytanie: jak traktuję urlop, czy jako ucieczkę od zajęć, określonego kręgu ludzi, wśród których przebywam, może nawet od siebie samego?

Tymczasem nasze życie, podobne do przemierzanej drogi, przystankami dzielonej na etapy. Dobrze, kiedy urlop jest takim przystankiem, podczas którego regenerujemy siły duchowe i fizyczne, sprawdzamy nawigację, czy dobrze

podążamy, czy może trzeba zmienić kierunek tylko trochę, a może wręcz radykalnie? Dobrze byłoby dokonać pewnego bilansu osiągnięć i strat, czasu darowanego i straconego, dokonać przybliżonej projekcji tego, co jeszcze koniecznie powinienem zrobić, dopóki żyję...? Nieźle też byłoby odnowić relacje, spotkać się z bliskimi a przede wszystkim z samym sobą w wobec Tego, który mnie stworzył i nie przestał kochać!

Pan Jezus zalecając swym uczniom odpoczynek mówił: „Pójdźcie wy sami osobno na pustkowie i wypocznijcie nieco”. (Mk 6,31) Nie bez znaczenia jest tu wskazane miejsce: „na pustkowie” Efektem obecnej cywilizacji jest zawładnięcie człowiekiem: ciągle nadawanie na wszelakich falach zajmuje jego ducha, nadprodukcja materialnych jej wytworów zawala

przestrzenie wokół nas. Pan Jezus zaś zaprasza nas na otwarte, ciche przestrzenie, by odzyskać kontakt z nami.

W sukurs za Panem Jezusem papież Franciszek poruszył sprawę odpoczynku na niedzielnej audiencji, 21 lipca. Przestrzegł, by nie ulegać dyktaturze działania i zachęcił do zatrzymania się oraz szukania pośród codzienności wewnętrznej pustyni. Tylko gdy będziemy umieli odpoczywać, staniemy się zdolni dostrzegać potrzeby drugiego człowieka. Jedyne wtedy, gdy nie jesteśmy ogarnięci pośpiechem, gdy nasze serca nie są trawione gorączką działania, potrafimy się zatrzymać i nasłuchiwać serc tych, którzy są wokół nas.

Do tematu z „własnego ogródka”: Trudno nazwać to urlopem, bo w podkarpackie okolice pojechałam służbowo,

by dokonać wizji lokalnej. Przed wieczorem przesłam się polnymi drogami; przy braku odgłosów ludzkiego istnienia, cykada świerszczy z wysokich traw brzmiała szczególnie głośno. Zapach ziół, dalekie rozbłyski nadciągającej burzy, sprawiły, że na dłuższą chwilę znalazłam się w całkiem innym świecie, pośród naturalnego porządku, który szerokimi niwami rozpościł się przede mną. Zatrzymałam się, a raczej dałam się zatrzymać; mój „biologiczny komputer” wręcz automatycznie przekierował mnie na Stwórcę doświadczanej harmonii. Mnogość myśli kłębiących się w mojej głowie, zastąpiła jedna, ta z góry, od „Ojca Świata” (por. Jk 1,17): „Ja Jestem, wciąż Jestem na swoim miejscu, wszyscy i wszystko jest w Moich Boskich rękach”.

S. Anna Mroczek

Od jarmułki do krzyża

W siedzibie stowarzyszenia Civitas Christiana gościł Jean-Marie Elie Setbon. Wykładowca w zakresie teologii, egzegezy biblijnej oraz doradca duchowy po ponad 10 latach szkolenia rabinicznego w Ziemi Świętej, nauczania i pełnienia funkcji rabina w społeczności żydowskiej, przeżył osobiste doświadczenie spotkania z Chrystusem. Przyjął chrzest w 2008 roku. Jak opowiadał, to zupełnie niezrozumiałe, że mały chłopiec, wychowany w rodzinie żydowskiej, został pociągnięty ku Jezusowi. W rodzinie o Nim w ogóle nie rozmawiano.

Przyznał, że jako dziecko często patrzył na Jezusa na krzyżu. Wszystko zaczęło się intensyfikować i w końcu mając 12 lat wszedł do kościoła – bazyliki Sacré-Cœur w Paryżu. Przyjął wtedy po kryjomu Komunię Świętą, a nie był nawet ochrzczony.

– Jak to jest możliwe, że taki chłopiec, który nigdy nie otrzymał chrztu, przyjmuje ciało Chrystusa w Komunii Świętej. Oto wchodzę do kościoła w Paryżu i gdy chciałem już wyjść, w bazylice przebywało bardzo wielu ludzi. Usiadłem i pomyślałem, że wyjdę wtedy, kiedy wszyscy zaczną wychodzić. I w ten sposób uczestniczyłem w pierwszej Mszy św. Nie wiedziałem, co to jest.

Wrócił do domu. Dalej chodził do szkoły żydowskiej, ale wiedział już, kiedy można przyjąć ciało Chrystusa. Więc w tygodniu uczył się w szkole, zaś w niedzielę uczęszczał na Mszę do bazyliki.

– Nie do wyobrażenia, prawda? Ale przecież narodziny Jezusa to też coś nie-

zrozumiałego! Pamiętajcie, katolicyzm nie jest wyznaniem naturalnym. Być może wy, którzy urodziliście się w katolickim środowisku, uważacie to za coś normalnego. Gdyby Bóg jednak zechciał, żeby katolicyzm był bardziej zrozumiały dla ludzi, to takim by go uczynił. Ale problem polega na tym, że my przyzwyczailiśmy do naszej wiary, do jej praktykowania, tak jak Żydzi do swojej. My chodzimy do kościoła, a oni do synagogi. I tyle. A wyznanie katolickie wśród chrześcijaństwa jest nadnaturalne. Wszystkie sakramenty nie korespondują z tym, co ludzkie, naturalne. Nie ma w sakramentach nic z natury. Wszystkie przenoszą nas do nadprzyrodzoności, która dzieje się w tym, co przyrodzone – wyjaśniał Francuz.

Podkreślił, że to, co boskie, jest powyżej tego, co ludzkie. Bóg czyni to, co chce, kiedy chce i w jaki sposób chce.

– Ten stan z chodzeniem do kościoła trwał aż do 17. roku życia. Wtedy postanowiłem poprosić o chrzest. W bazylice szukałem księdza. Nie udało się. Kiedy miałem 18 lat, wyjechałem do Ziemi Świętej i tam przeszedłem formację w szkole rabinackiej. 8 lat studiowałem, ożeniłem się, wróciłem do Francji. Potem ponownie pojawiłem się w Ziemi Świętej, gdzie 2 lata jeszcze studiowałem. Ostatecznie osiadłem we Francji – opisywał Setbon.

Później, w latach 90., zaczęły przychodzić na świat jego dzieci. Jean-Marie ma świadomość, że na Zachodzie nie buduje się już dużych rodzin. I ma swoją tezę, dlaczego tak jest.

– Ponieważ trucizna węża

weszła w serca katolików. To materializm. Biegniemy za pieniędzmi. Szczególnie to widać w polskim społeczeństwie. Wyszliście z biedy czasów PRL, weszliście w wolność i chcecie osiągnąć mnóstwa rzeczy, których wcześniej byliście pozbawieni – diagnozował prelegent.

Jego zdaniem, wywiało w polskich katolikach ducha ewangelicznego. Nawet dla



rodzin katolickich najważniejsze dzisiaj są takie sprawy, jak kariera dziecka, dobry samochód, piękny dom. Czyli sukces rozumiany po ludzku.

Centrum życia stanowią u wielu pieniądze, a Kościół jest przy okazji. Powinno być na odwrót.

– Co rodzice przekazują dzieciom w domu? Co ojciec rodziny przekazuje dzieciom w ognisku domowym? Jakie wartości? Tutaj zwracam się do świata katolickiego. Jeśli ojciec nie ma w domu, trudno się dziwić, że dzieci wciąż są społeczeństwem, w które są zanurzone przez codzienność. Jezus nie zapyta nas w momencie sądu, ile razy byłeś na Mszach św., chociaż to ważne, ale co czyniłeś z duszą dziecka, którą ci powierzył. Przekaz

wiary rodziców jest kluczowy – apelował Setbon.

Kontynuował opowieść o swojej historii. W 2007 roku w telewizji pokazywano wiele filmów o Janie Pawle II. Obejrzał jeden z nich.

– Żyd, który ogląda film o życiu papieża? To nie jest normalne. Zanotowałem wówczas z filmu tytuł książki, którą dostał Jan Paweł II i pobiegłem do księgarni, żeby jej poszukać.

To była książka „Żywy płomień miłości” św. Jana od Krzyża i mój pierwszy kontakt z Kościołem – mówił Francuz.

Historie świętych nazwał żywą teologią, którą warto opowiadać dzieciom. Jego zdaniem, bowiem, żyjemy w społeczeństwie bezrefleksyjnym i rolę rodziców, a także najbliższej rodziny, jest przekazać wiarę najmłodszym w sposób przystępny.

– Po przeczytaniu tej książki spotkałem pewnego karmelity i potem wielokrotnie w nocy budziłem się, doświadczając namacalnej obecności Chrystusa. Karmelita doradził mi, że bym przy następnym razie w nocy chwycił za różaniec. Zaproponował rabinowi, Żydowi, żeby odmawiał Różaniec – czy to coś normalnego? – pytał

retorycznie prelegent.

Między opowiadaniem swojej historii wnioskował, że współcześni katolicy tracili Boże szaleństwo. Chodzimy do kościoła, bo tak trzeba. Idziemy na Mszę, tak jak się idzie do pracy. Straciliśmy żywą iskrę, entuzjazm i – jak to nazwał – szaleństwo krzyża.

– Nie chciałem odmawiać Różańca, stwierdziłem, że nie modłę się do kobiety, tylko do Boga. Ale karmelita mi tłumaczył: *Kiedy odmawiasz Różaniec i wypowiadasz te słowa, mówisz do kogoś, kto żyje. To nie jest recytacja w powietrzu. Mówisz do Maryi: „Bądź pozdrowiona”. Czy my o tym pamiętamy, jak się modlimy? – zastanawia się Jean-Marie.*

Kiedy wrócił do domu, chciał wieczorem poćwiczyć odmawianie Różańca, próbował i... zasnął. Gdy się obudził, uklęknął i zapragnął przytulić się do stóp Maryi.

– To Jezus przyprowadził mnie do Maryi – mówi nawrócony Żyd.

Dodał, że katolik nie ma prawa być ignorantem, jeżeli chodzi o jego własną wiarę, nawet jeżeli nie jest księdzem.

– Dlaczego chodzę na Mszę, po co słucham Pisma Świętego? Zachowuję się jak dziecko, które z obowiązku idzie do szkoły? Może robimy to, bo żyjemy w kulturze katolickiej? Co te słowa, które słyszymy z Biblii, czynią w naszym życiu, co my z nimi czynimy? Wychowanie ku rozumnemu pojmowaniu, nauka refleksji nad wiarą – to skarb, który możemy dać sobie nawzajem – uwrzliwiał J.-M. Setbon.

Maciej Rajfur /Foto Gość

Radość – dar, który mamy na wyciągnięcie ręki

Zanim potracimy siebie i swoje życie, najpierw tracimy radość. To duchowy sygnał ostrzegawczy, który alarmuje, że zbaczamy z drogi mądrości – mówi Katarzyna MAZIERSKA-BIAŁEK w rozmowie z Katarzyną Szkarpetowską.



- Radość to dar, który mamy na wyciągnięcie ręki, czy luksus, na który pozwolić mogą sobie nieliczni?

- I dar, i luksus. Dar, ponieważ Duch Święty tylko wyczeka momentu, w którym mógłby nam tę niesamowitą radość podarować. Luksus z kolei dlatego, że prawdziwej radości, ukrytej głęboko w sercu – radości, z której nie może ograbić nas żaden człowiek i zdarzenie – doświadcza garstka ludzi.

- W książce „Sekret radości” opisuje pani m.in. swoje zmagania z depresją, z nieumiejętnością przebaczenia. Dzisiaj depresja jest dla pani jedynie wspomnieniem, a o swoim oprawcy nie pozwala pani powiedzieć nawet złego słowa.

- Wszystko sprawiła łaska Boża, która spłynęła na mnie, gdy postawiłam pierwszy krok ku Chrystusowi. Lubię porównywać łaskę Boga do ponadnaturalnej mocy. O tym mówi 2 List do Koryntian 12,9. Dawid napisał, że z Bogiem przeskakuje mury (Ps 18,30). To właśnie dzieje się, gdy Bóg obdarza łaską. To, co jest niemożliwe po ludzku, możliwe jest w Panu. Dzięki łasce moje życie tak bardzo się zmieniło.

Dzisiaj rzeczywiście wypełnia mnie radość. Kiedy zapragnęłam słuchać mądrości Jezusa, On rozpoczął naprawę mojego życia. Najpierw dotknął mnie swoją miłością. Pokazał, że był, jest i zawsze będzie po mojej stronie. Potem odkrył przede mną te zranienia, które bardzo mnie pokrzywiły. Zaprosił do przebaczenia. Gdy zgodziłam się, dał moc, by to wszystko stało się możliwe. Kiedy jest w nas zgoda na drogę miłości, Pan rozpoczyna odbudowę zburzonych murów naszego życia.

- Na łamach książki przekonuje pani, że o radość należy walczyć. W jaki sposób?

- Zanim potracimy siebie i swoje życie, najpierw tracimy radość. To duchowy sygnał

ostrzegawczy, który alarmuje, że zbaczamy z drogi mądrości. Gdy widzę, że nie mam pasji w wykonywaniu prac, panicznie się boję, nie cieszy mnie życie, tkwię w pajęczynie myśli, to wiem, że znów potrzebuję resetu. Moim resetem są: adoracja Najświętszego Sakramentu, Eucharystia, spowiedź, konfrontacja ze słowem Bożym. Słowo Pana jest „żywe, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4,12). Zawsze, gdy medytuję nad nim, to odkrywam coś przełomowego.

Widzę swoje niewłaściwe myślenie, które prowadzi do smutku. Wszystko co nie jest właściwe, podczas czytania Biblii wybija mi się na pierwszy plan. Tego doświadczyłam w tym Wielkim Poście. Byłam ociężała wewnątrz i nie miałam radości. Potrzebowałam resetu. Zaczęłam gorliwiej czytać Pismo Święte i wtedy przeszły mnie słowa: „Nie zioła ich uzdrowiły ani nie okłady, lecz słowo Twe, Panie, co wszystko leczysz” (Mdr 16,12). Natychmiast zobaczyłam źródło mego smutku.

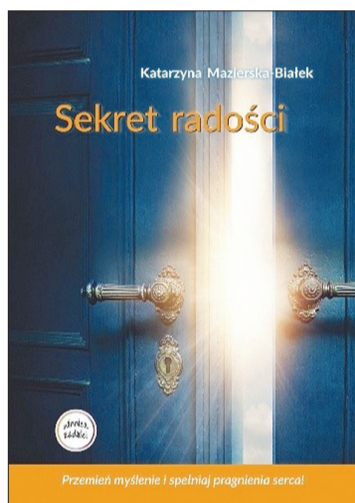
Całą swoją ufność położyłam w diecie i w wiedzy o mojej przewlekłej chorobie. To nie było złe, jednak ja odsunęłam mojego Lekarza od tych spraw. Owocem tego był smutek i lęk. Na nowo zapragnęłam, aby Pan uczestniczył w moich staraniach o zdrowie. Bardzo szybko powróciła radość i pokój. Oprócz tego, Pan rzeczywiście sprawił, że moje wyniki krwi mocno się polepszyły i obecnie jestem na drodze do wyzdrowienia.

- Czym jest radosny trójkąt, o którym pisze pani w książce i kiedy warto zastanawiać go swoim życiem?

- To moja najprostsza droga do radości. Jest nią słuchanie, posłuszeństwo i zaufanie Jezusowi. Bóg zna ponad siedem miliardów języków, toteż potrzebujemy najpierw nauczyć się swojego własnego

stylu porozumiewania z Bogiem. Każdy z nas jest inny, ma inną historię, wrażliwość, charakter, zainteresowania, gust, talenty itd. Bóg o tym wie i we właściwy nam sposób do nas przemawia. Możemy nauczyć się Go słyszeć poprzez praktykowanie czytania Biblii.

Etap drugi polega na tym, by pójść za natchnieniem Bożym. To jest moment na odważne decyzje i działanie. Potem już trzeba „tylko” zaufać, choć w mojej opinii to najtrudniejszy krok. Wiele razy nic się nie zmieni, a może wydawać się, że jest jeszcze gorzej. A jednak zaufanie Panu, bycie stałym, trwanie mimo wszystko, przenosi nas z miejsca, w którym nie chcemy być, w miejsce, o którym marzyliśmy, by być. Bóg uwielbia działać w najmniej oczekiwanym momencie i gdy wydaje



się, że już wszystko stracone. To uczy pierwszej cechy miłości – cierpliwości.

- Na kartach książki zachęca pani do przeżycia rekolekcji „W łonie Maryi”. Na czym polega ich wyjątkowość?

- Maryja w moim sercu i życiu ma szczególne miejsce. To dzięki Niej zbliżyłam się do Jezusa. Rekolekcje miały być sekretem między mną, Maryją a Bogiem. Miały. Pewnego dnia Duch Święty mnie natchnął, by przez dziewięć miesięcy modlić się z Maryją. Bardzo potrzebowałam Jej macierzyńskiego dotknięcia, przeżycia z Nią początków swego istnienia.

Poprosiłam Maryję, aby mnie duchowo poczęła. Przez kolejne dziewięć miesięcy codziennie modliłam się za Jej wstawiennictwem o uzdrowienie mnie ze wszystkich zranień z okresu prenatalnego i dzieciństwa. Działo się w tym czasie wiele pięknych rzeczy. Zaczęłam to spisywać. Tak powstała książka „Sekret radości”, utworzyła się Winnica Radości, a mój słodki sekret wypłynął.

- Czym jest Winnica Radości?

- Jest to internetowa wspólnota ludzi, którzy pragną codziennie modlić się za pogrążonych w depresji i smutku, za chorych, pokrzywdzonych, za czytelników „Sekretu radości”. Raz w miesiącu ofiarujemy Eucharystię we wszystkich intencjach, które do nas spływają. Zamawiamy także Msze święte. Moje serce wypełnia jednak pragnienie, by taka wspólnota spotykała się regularnie i na żywo. Naszym charyzmatem i orężem jest radość.

Poprzez modlitwę i słuchanie Pana chcemy zarażać radością Ducha, nieść ją tam, gdzie jej brakuje. Uczymy również tej radości poprzez książkę „Sekret radości”, spotkania w parafiach, konferencje. Naszym hasłem są słowa Archanioła Rafała do niewidomego Tobiasza: „Niech cię spotka wiele radości!” (Tb 5,10). Uwielbiam tę historię. Naszym patronem jest św. Filip Neri, a patronką Maryja.

- Od kilku tygodni, dzień w dzień, docierają do nas niepokojące wiadomości w związku z pandemią koronawirusa. [rok 2020-red.] Co pani pomaga zachować pokój serca w tym – tak trudnym – czasie?

- Lubię odcinać dopływ tego, co tworzy chaos i niepokój. Skupiam się na treściach, które generują radość, a znajduję je w Piśmie. Nie odczuwam żadnego lęku z tą sytuacją, gdyż mój Pan upew-

nia mnie darami Ducha, że nie ma podstaw do życia w strachu. W chwilach załężnienia potrzeba ochłonąć, pomodlić się, poprosić o mądrość, bo nie ma mowy o trzeźwej ocenie wydarzeń.

Słowo mówi: „Nie dał nam Pan ducha bojaźni, ale mocy, miłości i trzeźwego myślenia” (2 Tm 1,7). Zamiast dezinformacji, poddaję się słuchaniu Boga. Mam jeszcze tak wiele marzeń, pragnień i celów do zrealizowania, dlatego nie chcę, by ten cenny czas upływał mi w bezowocnym trwaniu w tym, co nie przybliży mnie do radości!

Katarzyna Mazierska-Białek – dziennikarka, autorka książki „Sekret radości”, założycielka e-wspólnoty Winnica Radości, prowadzi stronę www.winnicaradości.pl. Należy do Sodaliczki Mariańskiej. Jej pasją jest czytanie Słowa Bożego, w którym nieprzerwanie od lat odkrywa najmądrzejsze wskazówki do życia w radości.

„Sekret radości” to dająca nadzieję opowieść o życiowych zmaganiach autorki, która w swoich trudnościach, rozterkach i smutkach zaufała Panu Jezusowi. Dzięki zawartemu w książce słowu Bożemu każdy czytelnik prowadzony jest przez Ducha Świętego inaczej, o czym przeczytać możemy w świadectwach na stronie www.winnicaradości.pl



„Szczęście”

Bóg ulepił człowieka z gliny i pozostał mu kawałek, który nie został wykorzystany.

„Co jeszcze ci dorobić z tej gliny?” - zapytał Bóg.

„Uczyń mnie szczęśliwym” – poprosił mężczyzna. Bóg nie odpowiedział.

Po prostu włożył pozostały kawałek gliny w dłoń mężczyzny.

Przypowieść

Lekcja radości nr 1: PRAWDA

„Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). To słowa mądrości Pana Jezusa, które przekonują nas o tym, że Jezus pragnie naszego oświecenia i wolności, świadomego podejmowania działań i decyzji. Złtu natomiast zależy na tym, byś był związany i nie był mądry, albo dosadniej – byś był głupi. Dzieje się to poprzez omotanie nas kłamstwem.



Pan Jezus chce nas wyzwalać z kłamstwa. Gdy poznajemy prawdę, otwierają nam się oczy i widzimy, w jaki sposób możemy rozwiązać daną sytuację. Duch Boży przekonuje nas o prawdzie i pozwala ją przyjąć sercem. Przekonuję się jak wrogowi zależy na tym, bym trwała w niewiedzy, ponieważ niewiedza sama w sobie jest złem. Jeżeli brak mi wiedzy na jakiś temat, to nie posiadam mądrości i nie rozwiążę wielu sytuacji, nawet tych, które wydają się beznadziejne! Jest

wiele problemów i trudności, które mogą być rozwiązane, ale nie będą z powodu tego, że nie widzimy prawdy na te tematy. Prawda bowiem ma wielką moc, gdyż pozwala przezwyciężyć te trudności poprzez dobranie odpowiednich środków, metod, planów działania. Pismo Święte mówi, że Jezus współczuje nam w naszych słabościach (Hbr 4,15) i jestem pewna, że Duch Boży chce nam pomagać poprzez pouczanie nas o prawdzie i możliwość jej przyjęcia do umysłu i serca.

Doświadczam tego jak wielka moc płynie z poznania swoich słabości i grzechów, które nie rozpoznane, niszczą mnie. Na przykład, gdy odkryjesz, że masz tendencję do tego, że chciałbyś, aby inni postępowali według twojego sposobu postrzegania świata, wówczas masz tę siłę, by reagować. Aby nie pozwalać, by emocje gniewu, złości rozkręcały się w tobie. Jesteś w stanie nałożyć rozum w momencie zetknięcia z pokusą, jesteś w stanie przezwyciężyć chęć ucieczki, izolacji, pojawiający się brak nadziei, czy brak motywacji. To daje tobie niewiarygodną siłę i przewagę.

W Psalmie 40 znalazłam zapewnienie: „Szczęśliwy człowiek, który ufność złożył w Panu, nie naśladuje pysznych i omotanych kłamstwem” (Ps 40,5). Szczęśliwy jest człowiek, który nie naśladuje

ludzi omotanych kłamstwem. Nie naśladuje tych, którzy nie pragną nic zmieniać poprzez poznawanie prawdy, lecz wolą tkwić w martwym punkcie, łudzić się i trwać w niewiedzy o sytuacji, problemie, świecie, wreszcie o sobie. Autor Psalmu potwierdził mi moje spostrzeżenie, iż radość jest w człowieku, który poznaje prawdę; i któremu dzięki tej prawdzie otwierają się oczy na kłamstwo.

Zatem możemy prosić Jezusa, aby Jego Duch przekonał nas o prawdzie, aby otworzył nam oczy na prawdę i objawił, gdzie zostaliśmy omotani kłamstwem. Ja mam dwie różne metody na to:

1. czytanie i rozważanie Biblii
 2. trwanie w ciszy przed Najświętszym Sakramentem
- Są to całkiem różne techniki – pierwsza pozwala mi

odkryć prawdę przez słowo Boże (porusza mnie jakieś słowo, zdanie, które następnie wywołuje myśl, inspirację, skłania do zadawania pytań, pokazując prawdę o mnie, o sytuacji, o innych, o świecie). Druga metoda polega na tym, że trwam w ciszy i oczekuję, a Duch odkrywa prawdę posługując się obrazem, wizją, wyobraźnią (to może być sytuacja z dnia, z poprzedniego tygodnia, mój lęk, moje zachowanie, cokolwiek, co pragnie w tym momencie pokazać mi Bóg).

Zachęcam każdego i każdą z Was, by skorzystał z jednej z powyższych metod i przyrzuć się prawdzie w życiu, bo ona jest niezwykle istotna do radości życia.

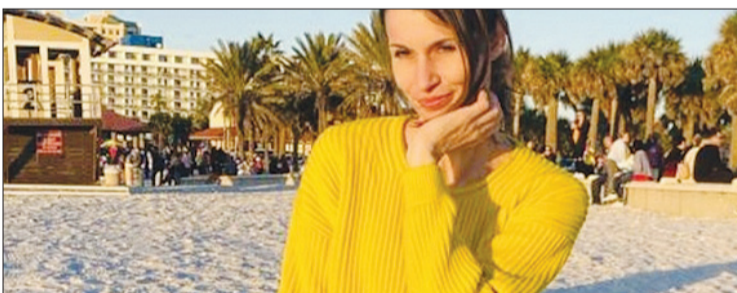
Niech was spotka wiele radości!

Katarzyna Mazierska-Białek



Brak wiary

Sluchajcie, mam dość! Zawsze zastanawiałam się jak to jest, że ludzie się modlą, czynią bardzo wiele i nie mają tego, o co proszą? Rozmyślałam wiele lat o tym zagadnieniu, bo chciałam poznać prawdę. Nastąpił dzień, w którym Bóg sam mi to ukazał.



Pan ostatnio na tapetę wyciąga to, z czym muszę się z wami dziś podzielić. Przysłała mi osoby, ich przypadki, które pilnie skanuję, poddaję analizie, o nich rozmyślam. I moje wnioski mnie zatrważają. To, co obserwuję wśród ludzi w Kościele – to brak wiary. Brak wiary Bogu i brak wiary w to, co mówi w Piśmie. Brak wiary nawet w to, że Duch Święty może dać taką wiarę, aby możliwe stało się wierzyć i rozwiązać nierozwiązywalne sprawy w mocy Bożej! A potem wśród tych samych osób zdziwienie czemu Bóg nie słucha, czy Bóg jest i istnieje? Nie ma wiary!

Natomiast w świecie duchowym nie ma próżni. Wiara z Boga przerzucana jest dziś w skały wręcz dla mnie absurdalnej na wiarę w drugiego

człowieka (w specjalistów, psychologów, doradców, coachów, itp). Jeśli wiara w Boga jest dla słabych ludzi, to powiedzcie mi – dla kogo są te wszystkie terapie u psychologów, czy sesje u psychiatry albo rady coach'ów? Dziś bez refleksji słucha się bardziej słabych ludzi niż mocnego i zdroworozsądkowego Boga. Logiczne?

ODDZIELIĆ, CO DO ZROBIENIA PRZEZ LUDZI, A CO DO ZROBIENIA PRZEZ BOGA

Nie wszystko, co przeżywają dziś ludzie jest do rozwiązania przez psychologa, czy w ogóle przez drugiego człowieka! Dlatego nie mają efektu, latami chodząc do swoich doradców i latami kręcąc się w kółko. Brak życia w

życiu, nieumiejętność życia i niechęć do życia, to tematy do rozwiązania tylko przez Ducha Świętego. „Idźcie do świątyni i głoscie ludowi wszystkie słowa życia” (Dz 5,20) – mówi anioł do apostołów. Zatem rady do życia, słowa dla życia nie pochodzą od ludzi, ale od Ducha Świętego! Jeśli tego nie pojmą, nigdy ich życie się nie zmieni! Tylko Duch Pana ma moc ożywić umierające życie, to On świadczy o życiu i chce je dać tym, którzy są Mu posłuszni (Dz 5,32).

Najpierw wiara Bogu, potem ewentualnie słabemu człowiekowi, nie odwrotnie. Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi, nie na odwrót. Miejcie wiarę, bo jeśli będziecie prawdziwie ją mieli, wasze życie będzie tak cudowne, że nie będziecie mogli doczekać się poranka, by znów zacząć żyć w Duchu Świętym! Tak mam ja. I nie boję się żyć, bo wiem, że w każdej, absolutnie każdej sytuacji mam Pana zawsze przy sobie. Bóg uzdrawia mnie regularnie przez swoje słowo, studiowanie Biblii, na które poświęcam codziennie minimum godzinę. Wstaję o godzinę wcześniej, przed całym światem, aby słuchać najpierw Jego, zanim wejść do świata i posłucham kogośkolwiek z ludzi.

WIARA, KTÓRA ZDZIWIŁA JEZUSA

Tylko Bóg jest prawdziwym człowiekiem (J 3,33), bo zamysły człowieka są złe od młodości jak mówi Pismo Święte i nawet jeśli człowiek bardzo chce ci pomóc, przez swoją ułomność, zawiedzie.

„Lecz setnik odpowiedział: *Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie.* [...] Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił

się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: *Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary*” (Mt 8,8-10). Dlaczego setnik błysnął wiarą taką, że aż Jezus się zdziwił? Bo setnik uznał, że słowo Jezusa jest jak On sam, jak Jego obecność, Jego słowo ma identyczną moc jak sam Jezus. Masz taką wiarę, że fragment z Biblii, jedno zdanie z Ewangelii – to sam Bóg?

Katarzyna Mazierska-Białek



Bóg uwolnił go od alkoholu w jednej chwili

Alkohol zawładnął całym jego życiem. Do tego doszły długi, pojawili się komornicy. Żona przez kilka lat modliła się o jego nawrócenie. Nie dotrwała jednak do przemiany męża i odeszła. Sebastian wierzy, że kiedyś do niego wróci.



„Dziadek pił, tata również – takie to były czasy, że nawet nikt się tym nie przejmował” – opowiada Sebastian. W życiu dobrze sobie radził. Kreatywny, pracowity, samodzielny i zaradny. Z zawodu jest hydraulikiem. Założył firmę, która prężnie się rozwijała, dostawał dobre zlecenia. Gdy zaczęły się problemy zawodowe nikomu o nich nie mówił. Nie potrafił dzielić się trudnościami i prosić o pomoc. Stopniowo przestawał radzić sobie z pracą i codziennością. Żył wtedy daleko od Boga. Nie chodził do kościoła. Coraz częściej jednak sięgał po alkohol.

Boska interwencja pozwoliła mu wyjść na prostą. Se-

bastian Stalmach jest liderem Ogniska Wiernej Miłości Małżeńskiej w Tarnowskich Górach we Wspólnocie Trudnych Małżeństw Sychar. Ukończył również Ogólnopolską Szkołę Ewangelizatorów.

ALKOHOL NISZCZYŁ ŻYCIE I RELACJE

W najgorszym momencie wypijał nawet 6 kufli piwa. Mężczyzna przestał prowadzić biznes. Stracił płynność finansową i wpadł w długi. Pojawili się komornicy. Sebastian uciekał z domu, od żony i dwóch córek. Siedział pijany w samochodzie albo wracał do mieszkania w środku nocy, gdy inni domownicy już spali.

„Alkohol zawładnął całym moim życiem. Znajdowałem się na dnie. W końcu postanowiłem, że muszę zerwać z nałogiem, ale okazało się to niemożliwe” – tłumaczy.

Planował więc każdy dzień w taki sposób, aby nie powrócić do picia. Jeździł w długie trasy, a każdą wolną chwilę wypełniał jakąś aktywnością. W końcu postanowiłem, że muszę zerwać z nałogiem, ale okazało się to niemożliwe

Sebastian wspomina, jak żona gorliwie modliła się o jego nawrócenie. Kobieta wyjeżdżała na Tyskie Wieczory Uwielbienia, aby prosić o cud. „Pamiętam, jak pewnego wieczoru wróciła do domu. Siedziałem wtedy pijany przed telewizorem, z pilotem w ręku. Weszła do pokoju, pocałowała mnie w głowę i przytuliła” – opowiada Stalmach.

2 listopada 2011 r. – zwykły, powszedni dzień, a on nie sięgnął po kieliszek. Nie czuł się gorzej. Mijały kolejne dni. Po tygodniu stwierdził, że musi oblać ten sukces. Zamiast pragnienia i przymusu picia odczuwał wstręt do alkoholu. „Bóg zabrał ode mnie to uzależnienie” – mówi. Żona nie dotrwała jednak do tej przemiany i odeszła.

SPOTKANIE Z JEZUSEM

Życie Sebastiana zaczęło się stopniowo zmieniać. Pewnego dnia mężczyzna pojechał na Tyskie Wieczory Uwielbienia – z czystej ciekawości. Nie rozumiał, co tam się działo. Nie potrafił się modlić, ale jak mówi, przepraszał Jezusa za „kiepskie życie”.

„Duch Święty już wtedy pobudzał mnie do żalu za grzechy i nakłaniał do powrotu do domu Ojca” – wyjaśnia.

Minął rok zanim przystąpił do spowiedzi. Sebastian pojechał pociągiem do Częstochowy, na Jasną Górę. Kiedy przybył na miejsce poszedł do kaplicy. Brakowało mu odwagi, aby pojednać się z Bogiem. Spacerował po mieście przez osiem godzin, wybrał się do kina na film. Pod koniec intensywnego dnia postanowił, że przyjdzie o poranku. Odpocznie, wyśpi się i wróci – pomyślał.

Udał się do kaplicy, aby pożegnać się z Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie oraz Matką Bożą. Ludzie stali w kolejce do konfesjonatu. Nagle ktoś wyszedł, zostawiając uchylone drzwi. Nikt inny w tym czasie nie podszedł. Sebastian zdecydował, że nie będzie zwlekał.

Rozmowa z kapłanem

umocniła go i dała nadzieję. Po odejściu od krates konfesjonatu mężczyzna odzyskał spokój serca i z wiarą spojrzął w przyszłość. Zaprzagnął żyć według Bożych zasad. „W ramach pokuty nakazanej przez księdza miałem przeczytać fragment ewangelii św. Mateusza. Kupiłem Pismo Święte i czytałem. Poczułem pragnienie bycia przy Jezusie” – mówi.

BENEFICJENT BOŻEJ ŁASKI

„Bądź wierny do śmierci, a dam ci wieniec życia” (Ap 2, 10) – to jego ulubiony biblijny cytat. Pan Bóg pomógł mu poukładać sprawy związane z firmą i zrobił z niego porządnego ojca. „Nigdy nie jest za późno, aby naprawić relacje z Nim i z ludźmi” – podkreśla Sebastian, który od 14 lat czeka na powrót żony. „Wierzę, że ona do mnie kiedyś wróci” – dodaje.

„Nigdy nie jest za późno na powrót do Pana Boga i dobrze to robić, bo po każdym upadku ważne jest to, aby powstać. Wierzę w to, że każde sakramentalne małżeństwo jest do uratowania. Pan Bóg może to uczynić, trzeba tylko w to uwierzyć i pójść za Nim” – dodaje.

Anna Gębalska-Berekets
Fot. Sebastian Stalmach

Ich małżeństwo było pogorzeliściem

Przeładowując TikToka, natrafił na świadectwo Shanny Mitchell, księgowej z USA. Choć miała za sobą rozwód, a na koncie wiele ran, które zadali sobie nawzajem z byłym mężem, dla Boga nie było to żadną przeszkodą. Nie mieli ze sobą żadnego kontaktu, a Pan działał w jednym i drugim sercu. Przekonajcie się sami.

Nieraz zdarzyło mi się natrafić w mediach społecznościowych na prawdziwe perełki – grafiki, teksty czy nagrania, które zostawały ze mną na dłużej. Tak było i tym razem.

ZEMSTA: WIĘZIENIE

Shanna i Mike byli rozwiedzeni od siedmiu lat. W ich życiu nie było miejsca dla Boga. Przez tych siedem lat nie szczydził sobie przykrości. Non stop się kłócili. W kobiecie było tyle gniewu, urazy i goryczy, że w końcu oskarżyła męża o niepłacenie alimentów i wiedziała, że będzie to miało jeden skutek: więzienie. Jak sama przyznaje, zrobiła to z zemsty i złości.

Jej były mąż przebywał w więzieniu już sześć miesięcy, kiedy Shanna spotkała Jezusa. Po nawróceniu słyszała w sobie wyraźny głos od Pana: „Módl się za Mike’a”. Pomyślała: „Tak, chcę, żeby poczuł całą tę miłość, radość i pokój. Dobrze, pomodlę się za niego – by spotkał Jezusa,

tak jak ja”. Po kilku tygodniach modlitwy Shanna usłyszała bardzo wyraźny głos od Boga: „Poproś Mnie, abym przywrócił twoje małżeństwo do życia”. Odpowiedziała: „Nie, Boże, nie chcę, żebyś odbudowywał to małżeństwo. Ja już nie kocham tego mężczyzny”. Ale wciąż słyszała: „Poproś Mnie, abym przywrócił twoje małżeństwo do życia”.

Modliła się więc: „Boże, proszę, przywróć moje małżeństwo do życia. Ale proszę o to tylko dlatego, że mi kazałeś”. Im więcej się tak modliła, tym bardziej zaczynała tego naprawdę pragnąć. Wtedy Bóg zaczął pokazywać jej, że przez wiele lat raniła męża i usprawiedliwiała to, ponieważ miała mentalność ofiary. Wierzyła, że ponieważ były mąż ją zranił, była usprawiedliwiona we wszystkim, co robiła.

Kiedy już była w stanie za-

tożalować, jej serce otworzyło się na szczerą modlitwę o odbudowę ich małżeństwa. I gdy weszła w to całym sercem, chciała jak najszybciej napisać do męża. Chciała mu powiedzieć: „Hej, spotkałam Jezusa”. Ale na modlitwie Pan ją powstrzymał. Trwało to przez kilka miesięcy. Jej serce coraz bardziej pragnęło podzielić się z mężem tym, że spotkała Jezusa. Chciała powiedzieć mu, jak bardzo żałuje wszystkiego, co zrobiła, ale Bóg mówił: „Jeszcze nie teraz”.

„NIE ROZŁĄCZAJ SIĘ!”

Pewnego dnia zadzwonił telefon. Było to połączenie na koszt odbiorcy z więzienia. Po drugiej stronie słuchawki usłyszała: „Nie rozłączaj się. Proszę, przyjmij to. Muszę ci coś powiedzieć”. To był jej były mąż, który jeszcze nie wiedział, że Shanna spotkała Jezusa i że Bóg wyrzucił jej

świat do góry nogami, że jest zupełnie inną osobą. Mike kontynuował: „Shanna, wiem, że każdy może znaleźć Jezusa w więzieniu (duszpasterstwo więzienne w USA jest bardzo prężne – przyp. red.). Ale przyszedł do mnie kaznodzieja, a ja się modliłem. I dotarło do mnie, że zostałem zbawiony. I przyniósł koryto dla koni, i zostałem ochrzczony. Shanna, chcę cię prosić o przebaczenie za wszystko, co kiedykolwiek ci zrobiłem”. Człowiek, którego wtrąciła do więzienia, zadzwonił do niej, prosząc o przebaczenie!

Co było dalej? Zaczęli spędzać godziny na rozmowach telefonicznych, które – swoją drogą – nie należały do najtańszych. Nie rozmawiali o sobie. Godzinami dzielili się tym, co przeczytali w Biblii i jak zaczęli poznawać Jezusa.

„PROSZĘ, WYPUŚĆ GO!”

Pewnego dnia Shanna postanowiła: „Dzieci, w ten weekend odwiedzimy waszego tatę”. Przez lata trzymała dzieci z dala od niego, więc były w kompletnym szoku. Pojechali więc i w końcu wszyscy razem się spotkali. Wtedy też Shanna i Mike zdecydowali, że znów będą razem i ponownie się pobiorą. Był tylko jeden problem. Mike nadal odsiadywał pięcioletni wyrok.

Shanna prosiła Boga, by wypuścił jej byłego męża z

więzienia. Mike nigdy nie miał żadnych kłopotów z powodu brutalnych przestępstw lub czegoś podobnego. Wydawało im się więc prawie oczywiste, że uda mu się wyjść warunkowo. Niestety, odsiadka trwała kolejne miesiące. To było niewiarygodne dla kogoś, kto nigdy wcześniej nie miał kłopotów z prawem.

Kobieta nie mogła się z tym pogodzić. To nie było to, co Bóg jej pokazał na modlitwie. Powtarzała mężowi: „Wydziesz”. Shanna zaczęła dostawać sny o dniu, w którym jej były mąż miał wyjść z więzienia. Wierzyła, że daje je sam Bóg i w dodatku pokazuje, że będzie to ciepły jesienny dzień. Zaczęła więc mówić głośno, że Bóg otworzył drzwi więzienia dla Mike’a, tak jak to zrobił dla św. Pawła.

Wraz z przyjacielem poszli na zewnętrzny teren więzienia, w którym przebywał jej były mąż. Chodzili po parkingu i ogłaszali z wiarą, że drzwi więzienia otworzą się dla Mike’a. Trwało to około ośmiu miesięcy, aż pierwszego listopada otrzymała telefon od męża: „Shanna, przyszli do mnie dzisiaj i powiedzieli, że rozpoczęli nowy program w stanie Kentucky. Pozwalają na udział wszystkim osobom, które po raz pierwszy popełniły przestępstwo i nie są sprawcami przemocy”.

Maria Ziółkowska



Przestrzeganie szabatów

Sufistyczny mistyk Rumi kiedyś ubolewał: „Zbyt długo żyłem tam, gdzie można było mnie znaleźć!” To było tysiąc dwieście lat temu, na długo przed telefonami komórkowymi, Internetem, komputerami i mediami społecznościowymi.

Dzisiaj większość z nas mieszka tam, gdzie można nas znaleźć przez cały czas. Choć ma to pewne ogromne zalety, ma też paskudną stronę, którą powoli rozpoznajemy. Niemożność oderwania się od naszych zmartwień i zaangażowań obciąża nasze zdrowie psychiczne. Wielu z nas ma teraz trudności z odejściem, przerwaniem czynności, odpoczynkiem, odświeżeniem się, odzyskaniem energii. Mówiąc językiem biblijnym, coraz trudniej jest nam mieć „szabat” w naszym życiu.

Mamy przykazanie od Boga: Pamiętaj, aby dzień święty święcić. Myślę, że wszyscy możemy się zgodzić, że to przykazanie popadło dziś w trudne czasy. Nie chodzi tylko o to, że coraz mniej ludzi chodzi do kościoła w niedzielę, że coraz więcej sklepów i firm jest otwartych w niedzielę, czy że wydarzenia sportowe zajmują teraz znaczną część przestrzeni szabat, która kiedyś była zarezerwowana dla religii. Głębszym problemem jest to, że coraz więcej z nas nie może już zwolnić tempa życia, wyłączyć urządzenia komunikacyjne, uciec od stresu i zmartwień w naszym życiu

i po prostu zatrzymać się i odpocząć.

Żyjemy w miejscu, w którym zawsze można nas znaleźć i w większości utraciliśmy pojęcie szabat w naszym życiu. Teraz traktujemy przykazanie, aby święcić dzień szabat, jako wyidealizowaną sugestię dotyczącą stylu życia: Pomocne, jeśli znajdziesz na to czas.

DZIEŚIĘ RAD DO PRAKTYKOWANIA SZABATU:

1. Praktykuj szabat z dyscypliną wymaganą przez przykazanie, nawet gdy praktykujesz dyscyplinę życia i obowiązku.

2. Miej przynajmniej jedną chwilę „szabat” każdego dnia. Daj sobie coś, na co będziesz czekać każdego dnia. Szabat nie musi być dniem; może to być szczególna godzina, szczególna chwila, kiedy zsiadasz z bieżni i sprawiasz sobie przyjemność czymś, co lubisz.

3. Idź co tydzień gdzieś, gdzie nie można się z tobą skontaktować i zrób sobie „cyber-sabat”. Raz w tygodniu wyłącz całą komunikację elektroniczną na sześć godzin, a jeszcze lepiej na dwanaście godzin. Idź w miejsce, gdzie, poza nagłymi wypadkami, nie będziesz dostępny. Możesz uznać to za najtrudniejszą dyscyplinę ze wszystkich – i być może najważniejszą.

4. Szanuj „mądrość uśpienia”. Rób regularnie coś, co nie jest pragmatyczne. Rolnicy

wiedzą, że nie można obsiewać pola w sposób ciągły i nadal uzyskać dobrych plonów. Pola wymagają regularnych pór roku, w których leżą odłogi, aby mogły (w tym pozornym stanie uśpienia) wchłonąć składniki odżywcze i inne elementy, których potrzebują do produkcji. Ciało i psychika człowieka są takie same. Regularnie potrzebujemy okresów uśpienia, w których nasze energie leżą odłogi w pragmatycznym świecie.

5. Módl się i medytuj regularnie w jakiś sposób. Jest tylko jedna zasada i rada na to: rób to! Przychodź regularnie, a cokolwiek się stanie, to się stanie. To główny sposób, w jaki schodzimy z bieżni i mamy trochę Sabatu w naszym życiu.

6. Bądź wrażliwy na małe dzieci, osoby starsze i pogodę. Sabat ma przywrócić zachwyt naszym życiom, a dziś zachwyt opuścił budynek. Więc, jak mówi poeta John Shea, pożycz zachwyt od dzieci. To jedno z niewielu miejsc, w których wciąż możemy go znaleźć. Ponadto czas spędzony ze starszymi ludźmi może pomóc nam uzyskać zdrowszą perspektywę życia. A także, kiedy ostatnio zauważyliśmy pogodę jako źródło zachwytu?

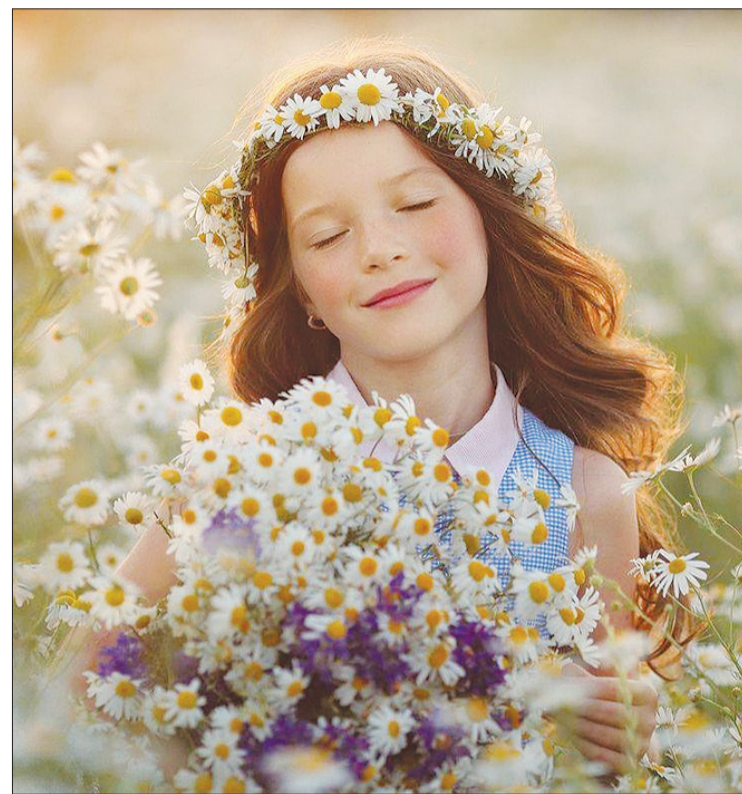
7. Żyj zgodnie z aksjomatem: „Jeśli nie teraz, to kiedy? Jeśli nie tutaj, to gdzie? Jeśli nie z tymi ludźmi, to z kim? Jeśli nie dla Boga, to dlaczego? Spędzamy dziewięćdziesiąt osiem procent naszego życia

czekając, aż coś innego nam się przydarzy. Miej chwile, w których zdajesz sobie sprawę, że to, na co czekasz, już tu jest.

8. Daj również znać swojemu ciału, że jest Sabat. Sabat jest przeznaczony nie tylko dla

przynajmniej raz w tygodniu.

10. Nie pielęgnuj urazów i obsesji. Nasze najgłębsze zmęczenie nie jest wynikiem przepracowania, ale ran, urazów i obsesji, które pielęgnujemy. Zaproszenie do odpoczynku przez jeden dzień obejmuje



duszy, ale i dla ciała. Podaruj swojemu ciału szabatową ucztę, przynajmniej raz w tygodniu.

9. Uczyń rodzinę i relacje priorytetem. Pod koniec dnia, życie kręci się wokół rodziny, przyjaźni i relacji, prawdy, którą łatwo przyćmić i zgubić w presji naszego szybkiego tempa życia. Szabat ma nas ugruntować w tej prawdzie

w szczególności zaproszenie do uwolnienia się od naszych krzywd. W istocie, pojęcie przedawnienia opiera się na judeochrześcijańskiej koncepcji szabat. Na każdą urazę, którą pielęgnujemy, przypada przedawnienie.

Bóg dał nam szabat, dla naszego zdrowia i przyjemności.

Ron Rolheiser

Tragedia w rodzinie i ideologia wokeizmu

Elon Musk, znany amerykański miliarder i wizjoner technologiczny, podzielił się w rozmowie z Jordanem Petersonem dramatyczną historią z własnego życia, która związana jest z ideologią LGBT i promowaniem genderyzmu.



W wywiadzie dla Daily Wire, Musk otwarcie mówił o stracie swojego syna, Xavier'a, który po transycji płciowej przyjął tożsamość Vivian Jenna Wilson. W tle tej opowieści słychać również echo trwającej w Polsce debaty na temat zakazu przeprowadzania transycji płciowej u dzieci.

OD PANDEMII DO TRANZYCJI PŁCIOWEJ

W czasie pandemii wiele dzieci i młodzieży zmagало się z poważnymi problemami psychicznymi. Naturalne trudności związane z dojrzewaniem zostały spotęgowane przez restrykcje i lęki wynikające z sytuacji epidemicznej. W tym

kontekście pojawiły się pseudoterapeuci i kliniki tranzycyjne, które zamiast pomóc młodym ludziom w przezwyciężaniu problemów psychicznych, oferowały „zmianę płci” jako rozwiązanie. Elon Musk opowiadał, jak presja wywierana przez tych rzekomych specjalistów skłoniła go do podpisania dokumentów umożliwiających podanie blokerów dojrzewania jego synowi, Xavierowi.

Musk przyznał, że w tym czasie nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie konsekwencje niesie za sobą stosowanie tych środków. „Było wiele zamieszania i powiedziano mi wtedy, że on może popełnić samobójstwo...” – wspominał. Argumentacja, jaką stosowali terapeuci, była prosta: jeśli rodzice nie zgodzą się na transycję płciową, ich dzieci mogą targnąć się na swoje życie. Jednak skutki tych działań były tragiczne.

Xavier zmienił swoją tożsamość na Vivian Jenna Wilson, ale zamiast rozwiąza-

nia problemów, doświadczył jeszcze większego rozbitcia psychicznego. Musk mówi o tym z goryczą: „Mój syn Xavier nie żyje, zabity przez wirusa woke”.

WIRUS WOKA

Elon Musk zapowiedział, że nie spocznie, dopóki nie zniszczy tego, co nazywa „wirusem wokeizmu”. Opisuje ideologię woke jako niebezpieczną i destrukcyjną, szczególnie dla młodych ludzi. W jego ocenie, łatwość z jaką w USA można uzyskać blokery dojrzewania i przeprowadzać transycje płciowe u dzieci, jest alarmująca. Miliarder podkreśla, że nikt nie poinformował go o przerażających skutkach tych środków, które w rzeczywistości działają jak środki sterylizacyjne.

W rozmowie z Jordanem Petersonem, Musk wyraził swoją determinację w walce z ideologią wokeizmu. „Po tym wszystkim przyrzekłem, że

zniszczę wirusa obudzonego umysłu... (woke – przyp. red.) i jak na razie, robimy pewne postępy” – twierdzi Musk. Jego działania mają na celu uświadomienie społeczeństwa i ochronę innych rodzin przed podobnymi tragediami. Elon Musk nie tylko krytykuje obecną sytuację, ale również aktywnie działa na rzecz zmiany. Przekazuje swoją historię jako przestrożę i apeluje o rozsądek oraz ostrożność w podejmowaniu decyzji dotyczących zdrowia psychicznego i fizycznego dzieci.

W swojej walce z ruchem woke Musk nie jest osamotniony. Jego historia spotyka się z dużym odzewem, a dyskusje na ten temat nabierają coraz większego rozgłosu. To, co zaczęło się jako osobista tragedia, przerodziło się w szeroką debatę społeczną, której celem jest ochrona dzieci przed nieprzemysłanymi i pochopnymi decyzjami podejmowanymi pod wpływem presji ideologicznej.

Jakie są zagrożenia wiary?

Wiara nie ma nic wspólnego z dziwactwem, magicznym podejściem do rzeczywistości albo sentymentalizmem. Nie chodzi w niej o sensacje, ale o stały i systematyczny rozwój duchowy, w relacji z Chrystusem – przypomina dokument „O właściwym rozumieniu chrześcijańskiej religijności”.

Z ks. dr. hab. Antonim NADBRZEŻNYM, profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, sekretarzem Komisji Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski, rozmawia Jolanta Krasnowska-Dyńska.

- Czy wydany przed kilkoma tygodniami dokument „O właściwym rozumieniu chrześcijańskiej religijności” to efekt dostrzeżenia jakiegoś szczególnego problemu w kwestii wypaczeń religijności?

- Opublikowany przez Komisję Nauki Wiary dokument to przede wszystkim wyraz troski o głęboką, zdrową i dojrzałą religijność ludzi wierzących. Jest ona dla nas darem i zadaniem. Występujące niekiedy wypaczenia religijności skłaniają do odpowiedzialnej refleksji na temat ich przyczyn i pobudzają do poszukiwania skutecznych środków zaradczych. Dokument stanowi zachętę do uczciwego spojrzenia na stan naszej religijności i uświadomienia sobie pewnych niebezpieczeństw, które mogą jej grozić. Nie chodzi o potęgowanie atmosfery lęku, lecz o kształtowanie kultury naszej wiary.

- Dokument dzieli się na dwie części. Pierwsza przedstawia właściwą wizję cnoty religijności. Niby intuicyjnie czujemy, czym ona jest, a jak przyjdzie co do czego, mamy z tym kłopot. Raz jest jej za mało, innym razem za dużo. Na jakich filarach powinna opierać się zdrowa religijność?

- Chrześcijańska religijność nie jest dowolnym wytworem ludzkiej wyobraźni i woli, lecz stanowi wyraz żywej wiary będącej naszą odpowiedzią na Boże Objawienie. Prawdziwa religijność wyrasta zatem na fundamencie nadprzyrodzonych darów Bożych: wiary, nadziei i miłości. Jest rzeczywistością złożoną, ale jednocześnie niezwykle delikatną. Ma charakter personalistyczny i dialogiczny. Angażuje całą ludzką osobę, jej rozum, wolę i uczucia. Rodzi się w głębi serca, a następnie wyraża w rozmaitych aktach zewnętrznych, zwłaszcza w kulcie i czynach miłosierdzia. Zdrowa religijność kształtuje się w nieustannym dialogu z Bogiem, we współpracy z Jego łaską, w relacji z Duchem Świętym, który zawsze przychodzi z pomocą, gdy nie potrafimy się właściwie modlić. Dla Kościoła będącego pielgrzymującą wspólnotą wierzących Maryja stanowi szczególny wzór doj-

rzalej religijności. Jest naszą duchową Matką, która uczy, jak kontemplować oblicze Chrystusa w codziennym życiu naznaczonym pośpiechem i niepewnością.

- Czasami między normalnością a dziwactwem przebiega tylko cienka granica umiaru, który jest warunkiem każdej cnoty. Problem w tym, że współczesnemu człowiekowi coraz trudniej ten umiar znaleźć i zachować. Czym to skutkuje?

- Jedną z cech współczesnej kultury jest duża mobilność. Przemierzamy się szybko z miejsca na miejsce, jesteśmy bombardowani tysiącami informacjami, doświadczamy przy tym coraz głębszego poczucia tymczasowości i samotności w tłumie. Tracimy umiar i równowagę. W takim kontekście łatwo popadamy w skrajności: od bierności do nadaktywności, od obojętności do nadgorliwości, od niedostatku do nadmiaru. Również w życiu duchowym coraz częściej odczuwamy zmęczenie, smutek, zniechęcenie i lęk. Potrzeba nam zatem wytchnienia w kojącem spotkaniu z Bogiem, zgodnie z mądrymi słowami św. Augustyna: „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Panu”. Szczera modlitwa stwarza taką szansę.

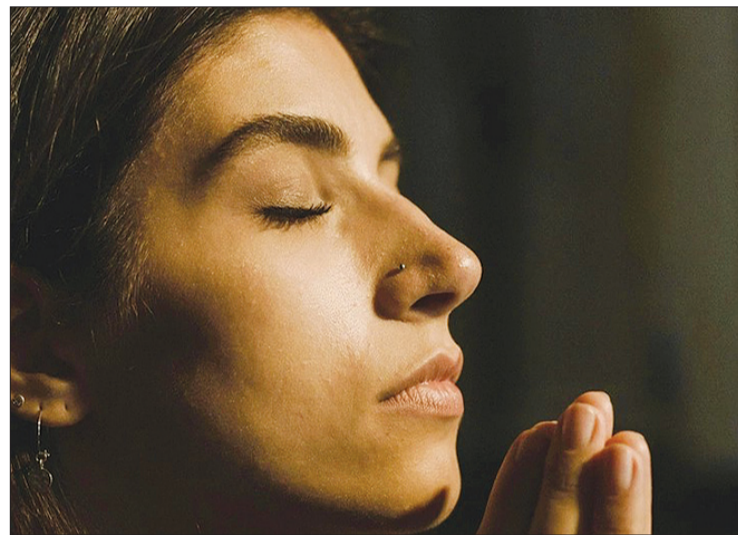
- Najwięcej miejsca poświęcono chrześcijaństwu zsekularyzowanemu. Rozumiem, że to najpoważniejsze wyzwanie?

- Chrześcijaństwo ześwieczone stanowi tylko pozornie atrakcyjną propozycję w dzisiejszej kulturze nadmiernego aktywizmu. Pomysł, aby zredukować chrześcijaństwo wyłącznie do sfery doczesnej, ziemskiej, czysto materialnej i praktycznej są niezwykle groźne. Prowadzą bowiem do uznawania Chrystusa jedynie za filantropa, propagatora humanistycznych wartości, rzecznika ubogich, „uniwersalnego mędrca”. W konsekwencji rodzi się jednostronna wizja chrześcijaństwa horyzontalnego, czysto ludzkiego, bez Boga, zbawienia, łaski, nawrócenia, sakramentów. Ustanowiony przez Chrystusa Kościół zostaje wówczas błędnie sprowadzony do jednej z wielu organizacji charytatyw-

nych, ważnych, ale nie wykraczających poza doczesność. Tymczasem Kościół ze swej istoty jest nie tylko instytucją, ale przede wszystkim ludem Bożym, mistycznym Ciałem Chrystusa, powszechnym sakramentem zbawienia, wspólnotą osób zjednoczonych miłością Trójcy Świętej. Odarcie chrześcijaństwa z wymiaru nadprzyrodzonego prowadzi do utraty nadziei, która swe źródło może mieć tylko w łaskawym i miłosiernym Bogu.

- W drugiej części dokument zwraca uwagę na wypaczenia. Które z nich szczególnie nam dzisiaj zagrażają? Na co powinniśmy uważać?

- Istnieje wiele wypaczeń zagrażających ludziom wierzącym. Do najbardziej niebezpiecznych należą: zupełnie



dowolne i prywatne interpretowanie Pisma Świętego, obsesyjnie negatywne nastawienie do nauczania papieża i biskupów, pomniejszanie znaczenia sakramentów świętych, negowanie wartości życia konsekrowanego, zwłaszcza próby zacierania różnic między stanem duchownym a świeckim w Kościele. Do niepokojących zjawisk należy ponadto zaliczyć kwestionowanie rozumienia Mszy św. jako uobecnienia ofiary Chrystusa oraz lekceważenie liturgii Kościoła. Te niebezpieczne tendencje są dziś, niestety, obecne.

- Okazuje się, że również gorliwość religijna może zostać wypaczona. Czym to się przejawia?

- Wypaczona gorliwość wyraża się m.in. w religijności zabobonnej. Przypisuje ona pewnym praktykom znaczenie magiczne. W konsekwencji chrześcijanin zaczyna błędnie myśleć, że źródło skuteczności tkwi w ilości odmawianych modlitw, a nie w miłosiernym i wszechmogącym Bogu. Innym niebezpieczeństwem w życiu religijnym jest niezdrowa pogoń za cudami, uporczywe tropienie wszędzie niezwykłych

zjawisk, a niekiedy nawet żalosna próba wymuszania na Bogu, aby dokonał spektakularnych cudów w celu zaspokojenia ludzkiej ciekawości i żądzy sensacji. Taka postawa jest absolutnie niewłaściwa. Należy również unikać wszelkich katastroficznych wizji świata, irracjonalnych wypowiedni na temat przyszłości i skrajnie pesymistycznych interpretacji dziejów. Niestety, u ich podstaw leży fałszywa teza, że człowiek jest całkowicie zniszczony przez szatana i skazany wyłącznie na zło. W świetle wiary dostrzegamy, że człowiek zraniony przez grzech został odkupiony przez Chrystusa i dzięki mocy Jego łaski może stać się nowym stworzeniem, wyzwolonym z niewoli zła i wezwanym do życia w jedności z Trójcą Świętą.

- No właśnie jednym z problemów, na jakie uwagę zwraca dokument, jest niezdrowa fascynacja światem złych duchów. Mam wrażenie, że dotyczy to nie tylko świeckich, ale i kapłanów. Bywa, że księża przeprowadzający egzorcyzmy dużo mówią o tym w internecie, u jednych budząc strach, a u innych nadmierne zainteresowanie.

- Nadmierne zainteresowanie światem złych duchów może wynikać z dwóch powodów. Po pierwsze – z czystej pogoni za sensacją. Po drugie – z braku mocnej wiary w definitywne zwycięstwo Chrystusa nad szatanem. Trzeba przyznać, że wspomniane tu wypaczenie religijnej gorliwości może dotyczyć zarówno świeckich, jak i kapłanów. Zwłaszcza w kontekście posługi egzorcystów warto pamiętać o zachowaniu roztropności w słowach i działaniach. Trzeba mieć świadomość, że wszelkie nieodpowiedzialne wypowiedzi na temat sprawowania egzorcyzmów mogą skutkować kojarzeniem tej posługi z magią i w ten sposób przyczynić się do jej ośmieszenia.

- Dokument zwraca uwagę także na kult świętych,

który dzisiaj przeżywa renesans. I choć sama jestem „fanką” św. Rity, wychodząc kiedyś z nabożeństwa ku jej czci, usłyszałam rozmowę dwóch starszych pań: „Jak Pan Jezus nie pomoże, to św. Rita na pewno pomoże”. Skąd, zdaniem Księdza Profesora, bierze się to niewłaściwe rozumienie tajemnicy obcowania świętych?

- Przyczyną tego może być bezkrytyczne przenoszenie pewnych czysto interesownych zachowań ludzkich na relacje między świętymi w niebie i nami tu, na ziemi. Ciągłe szukanie skutecznych i wpływowych protektorów w naszej codzienności może, niestety, skutkować skrajnie pragmatycznym myśleniem w dziedzinie wiary. Człowiek zaczyna błędnie pojmować wspólnotę świętych, próbując znaleźć i pozyskać dla siebie najbardziej „zaradnych i wpływowych” orędowników. Tymczasem warto pamiętać, że oni nie są jakimiś „mniejszymi bogami”, lecz stanowią wspólnotę ludzi zbawionych przez Boga. Ich przykład nas poucza, a wstawiennicza modlitwa wspomaga. Pośrednicząca rola świętych jest całkowicie podporządkowana jednemu i doskonałemu pośrednictwu Jezusa Chrystusa. Nieporozumieniem jest więc szukanie pomocy u świętych, sugerując, że mają oni większą moc sprawczą niż wcielony Syn Boży, Zbawiciel świata, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego.

- Jak napisano, dokument ma być pomocą dla duszpasterzy i liderów wspólnot. Czy to oznacza, że Komisja Nauki Wiary postrzega je jako środowisko zagrożenia?

- Nie, nie postrzega. Komisja wielokrotnie dawała wyraz temu, że wspólnoty i ruchy katolickie są wspaniałym owocem działania Ducha Świętego w Kościele. Zaslужują więc na uznanie i wsparcie. To ważne i potrzebne środowisko integralnej formacji chrześcijańskiej. Tym bardziej warto czuwać, aby uniknąć ewentualnych zagrożeń. Dokument jest skierowany do wszystkich wiernych, którym leży na sercu troska o głęboką wiarę i właściwie rozumianą religijność. Jest dostępny na stronie internetowej Konferencji Episkopatu Polski. Z pewnością może stanowić pomoc dla duszpasterzy i liderów wspólnot, którzy z racji pełnionych funkcji podejmują szczególną odpowiedzialność za poprawny przekaz prawd wiary i odpowiedni kształt chrześcijańskiej religijności.

15 sierpnia – Uroczystość Matki Bożej Zielnej

Maryja, Matka Boża, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej. W polskiej (i nie tylko) tradycji, święto zwane jest również świętem Matki Bożej Zielnej. Na pamiątkę podania głoszącego, że Apostołowie zamiast ciała Maryi znaleźli kwiaty, poświęca się kwiaty, zioła i kłosy zbóż. Wierzmy, że zioła poświęcone w tym dniu, za pośrednictwem Maryi otrzymują moc leczniczą i chronią od chorób i zarazy. Rolnicy tego dnia dziękują Bogu za plony ziemi i ziarno, które zebrali z pól.

DO NMP WNIĘBOWZIĘTEJ

Dziś niebo całe z chórem Aniołów przed Matką Jezusa chyłą swe czoła z ciałem i duszą wzięta do nieba Jej chwały nasz rozum pojąć nie zdoła.

Bóg wybrał ją sobie na Matkę dla Syna a Ona przyjęła ten skarb z radością i chociaż nieraz krwawiło Jej serce pokorna cicha cierpiała z godnością.

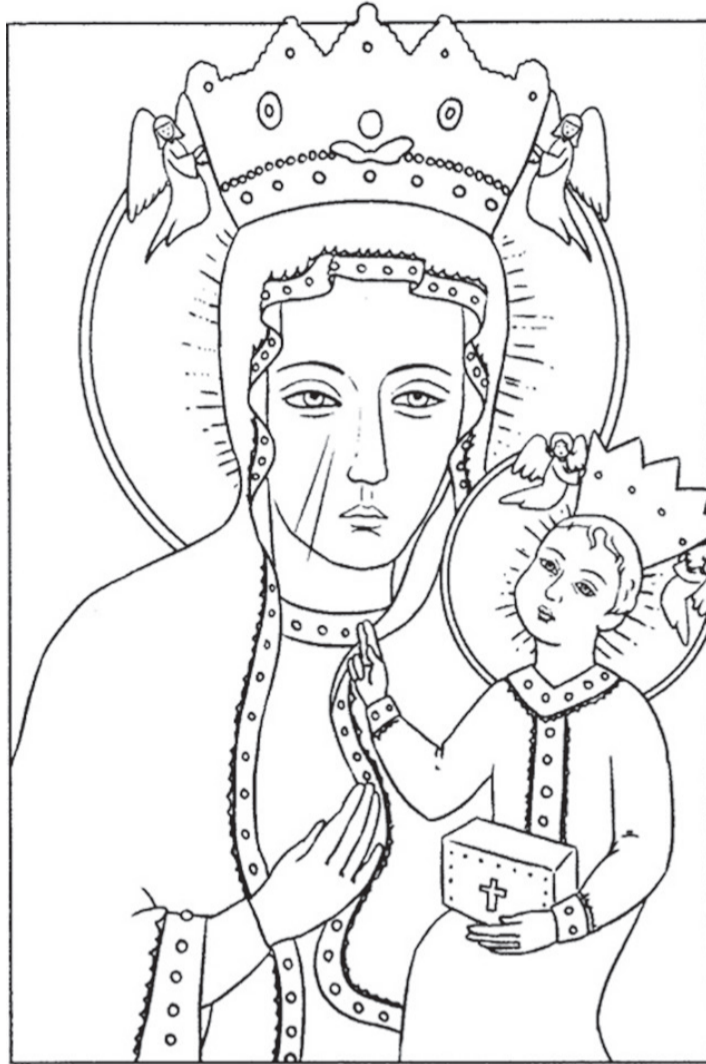
Za Swoją Matuchną zatęsknił Syn Boży i wezwał do nieba by z Nim została by Swoje dzieci na tym łez padole matczyną opieką zawsze wspomagała

Panno Wniebowzięta Panno najmiłsza Twojej wielkości ni pojąć ni zmierzyć miłości blaskiem przewyższasz słońce jak Ci nie ufać jak nie zawierzyć

Rozwiąż krzyżówkę

1						6											
2						7											
3	1																
4						11											
5						15											
6						5											
7																	
8																	
9																	
10																	
11																	
12																	
13	8																
14																	
15																	
16																	

- Jeden z patronów Wspólnoty Guadalupe, był na misji w Japonii.
 - Było ich czterech, dzięki nim możemy poznawać życie i działalność Jezusa.
 - Wyczekiwany czas dla wspólnoty, kiedy możemy słuchać konferencji, modlić się, bawić i chodzić na wycieczki.
 - Matka Boża objawiła się jej w Lourdes.
 - Grupa ludzi, która razem się modli, formuje.
 - Świeca, którą zapalamy 2 lutego.
 - Pierwszy z sakramentów świętych.
 - Tam Maryja objawiła się Łucji, Franciszkowi i Hiacyncie.
 - Okres, poprzedzający Święta Bożego Narodzenia.
 - Ojciec Patrick, który w XX wieku organizował złoty różaniec.
 - Opiekun Jezusa i Maryi.
 - Na nim umarł Jezus.
 - Podczas Eucharystii zamienia się w Ciało Chrystusa.
 - Znajduje się w wieży kościelnej.
 - Nazwa stroju Juana Diego, na którym ukazał się wizerunek Matki Bożej.
 - Okres w kalendarzu liturgicznym lub nasze wyrzeczenia.
- Litery z ponumerowanych pól stanowią rozwiązanie krzyżówki.



26 sierpnia – Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej

W klasztorze w Częstochowie na Jasnej Górze znajduje się cudami słynący obraz Matki Bożej. Nazywamy ją „Czarną Madonną”. Dlaczego? Na obrazie nagromadziła się sadza z palących się świec, która spowodowała zmianę koloru obrazu.

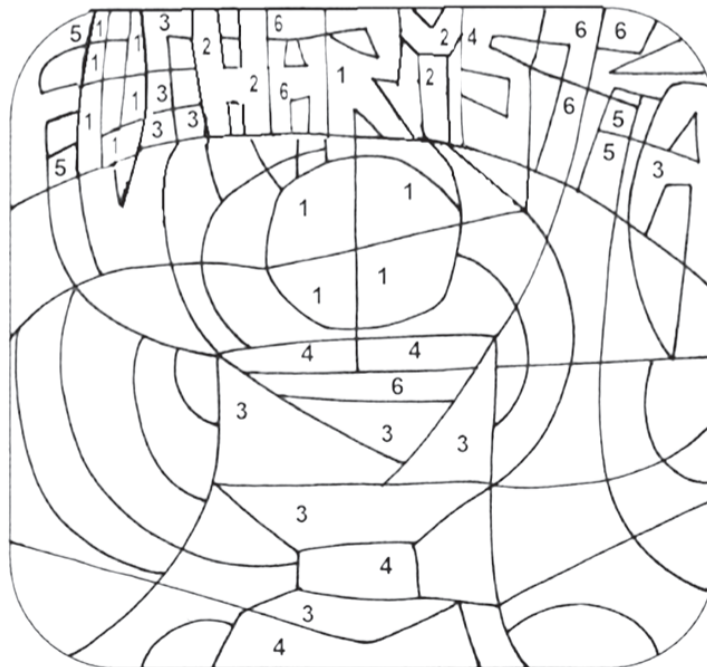
Według legendy Czarną Madonnę namalował apostoł Pana Jezusa – święty Łukasz, na desce pochodzącej ze stołu nazaretańskiego Świętej Rodziny.

W 1430 roku kościół w Częstochowie został najechany, rabuś dwa razy przeciął mieczem oblicze Maryi. Ślady po mieczu są widoczne do tej pory.

Pokoloruj obrazek

1 – żółty, 2 – pomarańczowy, 3 – różowy, 4 – niebieski, 5 – zielony, 6 – czerwony.

Ukryte w nim hasło pomoże Ci pamiętać o wakacyjnych niedzielach.



BÓG TO POWIEDZIAŁ

W jednym z Psalmów, Bóg dał nam szczególną obietnicę. Aby ją odszyfrować, przekreśl co trzecią literę. Powodzenia!

WZRYWŁACEMNOIEKBERDZKIEA
 AJIAGNOWRYSEŁULCHRAMG
 BĘZDĘSZNOIMEWINKIEMDONLIF
 WYJRWKĘGŁOIPCZACIKAORBDZARSZĘ

DOWCIPY

Z lekcji katechezy:
 Ksiądz na lekcji religii pyta dzieci: – Co robimy gdy jest post?

Jasio się zgłasza: – Lajkujemy i udostępniamy.

Lekcja religii w szkole.
 Ksiądz mówi dzieciom o małżeństwie.

– Wiecie, że Arabowie mogą mieć kilka żon? To się nazywa poligamia. Natomiast chrześcijanie mają tylko jedną żonę. A to się nazywa...? Może ktoś z was wie? W klasie cisza, nikt nie podnosi ręki.

– To się nazywa – podpowiada ksiądz – mono... mono...

Jaś podnosi w górę rączkę i krzyczy:

– Monotonia!

Katecheta podczas lekcji religii pyta dzieci:

– Co najbardziej wam się podoba z tego wszystkiego, co uczynił dla was Ojciec? Jedna z dziewczynek odpowiada:

– To, że ożenił się z moją mamą.



Na lekcji religii ksiądz kazał narysować rysunek związany z wybraną kolędą. Jasiu narysował jeża. Ksiądz pyta:

– Do jakiej to kolędy?
 – Jeżu malusieńki.

– Co trzeba zrobić, żeby iść do nieba? – pyta ksiądz na lekcji religii.

Dzieci kolejno odpowiadają:

– Trzeba pomagać rodzicom!

– ...być dobrym!;
 – ...chodzić do kościoła!

A Jasiu woła:
 – Trzeba umrzeć!

Chłopiec w wypracowaniu na temat grzechu napisał: „Grzech pierwotny otrzymujemy od Adama i Ewy. Wszystkie inne grzechy musimy sami popełnić”.



Rozmnożenie ryżu...

W miejscowości Olivenza, w diecezji Badajoz w Hiszpanii, istnieje parafia św. Marii Magdaleny. Gorliwy proboszcz otworzył przy parafii dzieła dobroczynne, między innymi kuchnię darmową dla biednych. Kucharką i szafarką została Leonarda Rebollo Vasquez z Pobożnej Unii Służebnic Marii.

Była niedziela, 23 stycznia 1949 roku, toteż oprócz młodzieży obiad mieli otrzymać także ubodzy. Tymczasem kucharka znalazła w spiżarni tylko 750 gramów ryżu. Taka ilość była za mała, aby nakarmić wszystkich, zwłaszcza że

ubodzy przychodzili w liczbie ok. 100 osób. Kucharka, wsiępując do garnka wszystkie ryż, jaki miała, westchnęła: „Błogosławiony, ubodzy bez obiadu”, myśląc o bł. Janie Macias'ie. Po 15 minutach wróciła do kuchni i ze zdumieniem zauważyła, że ryż mnożył się ponad możliwości naturalne. Niezwłocznie powiadomiła o tym matkę proboszcza, która znajdowała się w pomieszczeniu obok. Kobiety, wraz z przybyłym w tym momencie seminarzystą Józefem Velariuszem Ferrerą, rozpoczęły przekładanie ryżu do innych garnków. W tym samym cza-

sie przyszło do kuchni kilku innych świadków na czele z proboszczem. Gdy ryżu było już bardzo dużo, proboszcz nakazał zdjąć garnek z ognia i wtedy cudowne rozmnożenie ustało. Ryż rozdano w 154 porcjach. Opisany cud rozmnożenia materii został zatwierdzony do kanonizacji bł. Jana Macias'a. W procesie, oprócz zeznań świadków, jako dowodów użyto fotografii garnków oraz dwóch ziarenek rozmnożonego ryżu, których prawdziwość potwierdziły badania.

Kanonizacji dokonał papież Paweł VI w 1975 roku.



Odpust w Koleśnikach



13 lipca br. w Koleśnikach w kościele pw. Poczęcia Najświętszej Maryi Panny odbył się odpust parafialny. Jak każdego roku, przybyli zarówno mieszkańcy z Koleśnik, jak i z innych parafii. Mszę św. celebrowali dziekan orańskiego dekanatu ks. proboszcz Ernestas Maslenikas, ks. Algimantas Kibirkštis i proboszcz koleśnicki – ks. Tadeusz Szwedawiczus (na foto). Gospodarz dziękował wszystkim, którzy wzięli udział w tej uroczystości, wspólnie świętowali umacniając wiarę.

Po Mszy świętej odbył się koncert, podczas którego wystąpiły zespoły z Polski, Litwy i Ukrainy. Parafianie dziękują za zorganizowanie odpustowej uroczystości, podczas której mogli na chwilę zapomnieć o swych codziennych obowiązkach.

Renata Jankowska

Pielgrzymka do Zakopanego

1-6 lipca br. z parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Koleśnikach wyruszyliśmy do Zakopanego. Razem z księdzem proboszczem Tadeuszem Szwedawiczusem i pilotem Stanisławem Łabowiczem zwiedziliśmy dużo pięknych miejsc. W ramach wolnego czasu wybraliśmy się na szlak górski. Każdego dnia w kaplicy u księży werbistów mieliśmy Mszę św., którą sprawowali w naszych intencjach ojciec Jacek i ks. Tadeusz. Odwiedziliśmy Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej w Zakopanem. Zwiedziliśmy Gubałówkę, Krupówki, kościół Świętej Rodziny, Jaskinię Bielańską, mieliśmy spływ Dunajcem.

Zakopane jest jedną z najpopularniejszych destynacji turystycznych. Co roku przyjeżdżają tu setki tysięcy, a może nawet miliony turystów. Zakopane dzięki swojej ciekawej historii, oryginalnej kul-



turze i wspaniałej przyrodzie jest miejscem na odpoczynek dla każdego. Zarówno zimą jak i latem na odwiedzających czekają tu liczne atrakcje. Na spacerujących wieczorami turystów ogromne wrażenie

robi koncert kapeli góralskiej. Dziękuję dla przewodnika Stanisława i dla ks. Tadeusza za cudowną pielgrzymkę, która napełniła nas duchowym bogactwem.

Renata Jankowska



Bogactwo i prostota

Dawno, dawno temu na prowincji żyła rodzina szlachecka. Żyła bogato i luksusowo, miała wszystko. Pewnego dnia głowa rodziny, ojciec, chciał pokazać synowi, jak biedni mogą być ludzie. W tym celu zabrał syna, udając się do najbliższej wioski.

Wieczorem, gdy wrócili do domu, ojciec zapytał chłopca:

– No i cóż, synu, podobało ci się? Rozumiesz, co chciałem pokazać ci przez tę podróż?

– Tak, tato, naprawdę mi się podobało! I wiesz, zrozumiałem to, że kiedy wieczorem nasze podwórko rozświetlają latarnie, zwykłym ludziom gwiazdy rozświetlają niebo; my mamy zwykły sztuczny staw z łabędziami, zaś zwykli ludzie mają ogromne, prawdziwe jezioro; gdy mamy jednego rasowego psa, zwykli chłopcy mają aż dziesięć kundelków, a na dodatek całe gospodarstwo... Dziękuję, ojczyste, za pokazanie mi, jak bogaci mogą być ludzie.

Część materiałów pochodzi z:

www.aleteia.org.pl; www.ekai.pl; www.opoka.org.pl; www.siewca.pl; www.gosc.pl; www.echokatolickie.pl.

Zapraszamy na szlak pielgrzymi

Parafia pw. MB Szkaplerznej w Koleśnikach organizuje pielgrzymkę szlakiem Ojca św. Jana Pawła II w terminie 6-8 września.

Trasa – Kalwaria Zebrzydowska – Łagiewniki – Wieliczka – Kraków. Koszt 230 euro.

Informacja i zapisy w parafii w Koleśnikach u ks. proboszcza tel. (+370) 67576851; w Wilnie u Stanisława pilota pielgrzymki tel. (+370)671 33716.



23.XI.2003 r. redakcja „Spotkań” dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Marii. „Spotkania” - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024
Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów